

# WIEŚ

Instytut Bałtycki  
Wdział Biblioteczny  
Bvdgoszcz, Al. 1 Maja 48

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERSKI

Rok IV

Łódź, 29 czerwca 1947 r.

Nr 26 (105)

## WYNIKI KONKURSU na sztukę dla scen ludowych

Redakcja tyg. społ.-lit. „Wieś” zawiadamia o wynikach konkursu na ludowy utwór sceniczny. Konkurs ten był ogłoszony przez Redakcję tyg. „Wieś” w porozumieniu z Wydziałem Kultury Wsi przy Zarządzie Głównym Z.S.Ch. w Warszawie:

Skład Jury konkursu na ludowy utwór sceniczny był następujący, (na zaproszenie tyg. „Wieś”):

1) Przewodniczący Komisji: Zygmunt Kałużyński, Redaktor miesięcznika „Łódź Teatralna” \*)

2) Członek Komisji: Leonard Sobierajski, Zastępca Naczelnego Redaktora tyg. społ.-lit. „Wieś”.

3) Członek Komisji: Zygmunt Garscki, Kierownik Działu Wydawniczego Zarządu Głównego Z.S.Ch. w Warszawie.

4) Członek Komisji: Joanna Gorczycka, dramatopisarka, członek „Z.A.I.K.S.-u”.

5) Członek Komisji konsultant: Zygmunt Sierp, zaproszony przez Redakcję tyg. „Wieś” z grona literatów chłopskich.

6) Członek Komisji konsultant: Jan Marszałek, zaproszony przez Redakcję tyg. „Wieś” jako publicysta chłopski, zorientowany w potrzebach teatru ludowego.

7) Sekretarz protokulant Komisji: Leon Janczak, członek Oddziału Wojewódzkiego Z.M.W.R.P. „Wieś” w Łodzi.

Jury postanowiło na posiedzeniu w dniu 20 czerwca w lokalu redakcji tyg. społ.-lit. „Wieś” przyznać nagrody sztukom, opatrzonym następującymi godłami i tytułami:

4) do wyróżnienia w grupie faktomontażu teatralnego — 4,

5) do wyróżnienia prace poza konkursem — 3 (są cenne lecz nie spełniają warunków konkursu).

6) Wyeliminowanych sztuk 21. Zakwalifikowano 7 najlepszych utworów do nagród pierwszej, drugiej i trzeciej.

Po gruntownym rozpatrzeniu tych siedmiu sztuk Jury stwierdziło, że sztuką na poziomie najwyższym spełniającą wszystkie warunki konkursu jest utwór oznaczony godłem: **Walka p. t. „Rusznica Królewska”**. Komisja wydała orzeczenie, że byłoby pożądane przed oddaniem sztuki do druku częściowe przerobienie III aktu tak, by nie został zmarnowany jej wydźwięk społeczny (co daje się w utworze zauważyć w jego formie obecnej).

Spśród sześciu pozostałych sztuk opatrzona godłem — **Rafał** — zasługuje zwartością kompozycji, poprawnością dialogu a przede wszystkim **nowoczesną problematyką społeczną** — na nagrodę. Szkopulem jest to, że utwór porusza zagadnienie pozawiejskie nie przewidziane w zasadach konkursu („Wieś” Nr 42 (70) — 27.X.46 r.). Mimo to Komisja Konkursowa postanawia sztukę nagrodzić poza Konkursem, w randze II-giej nagrody gorąco zalecając teatrom ludowym poznanie po przez tę sztukę świata robotniczego, jak również apelując do Teatrów Robotniczych, aby sztukę tę wykorzystali na swoich scenach.

Ponieważ każda z pięciu pozostałych sztuk wyróżniła się wybitnie w odniesieniu przynajmniej do jednego z ustalonych przez Sąd konkursowy kryteriów, Jury postanowiło stworzyć 2 drugie i 3 trzecie nagrody. Wskutek niemożności zaszeregowania tych sztuk do kolejnych nagród na drodze swobodnej dyskusji, Jury posłużyło się metodą dokładnej punktacji. W wyniku drugie nagrody otrzymały sztuki opatrzone godłami:

1) **Ziemia błogosławiona**, tytuł — „Ondraszek”.

2) **Koleba**, tytuł — „Leluje z bioleń izby”.

Komisja podaje następujące orzeczenia dla dwóch nagrodzonych sztuk:

Utwór pierwszy — „Ondraszek”: duża przydatność dla sceny ludowej, zręczna budowa, próba stworzenia historycznego dramatu o chłopskiej walce klasowej.

Utwór drugi: „Leluje z bioleń izby”: sztuka posiada duże walory teatralne w odniesieniu do sceny ludowej, trochę może naiwnie potraktowaną ale współczesną problematykę, uderza dobrą charakterystyką osób, język plastyczny, jedyny.

Trzecie nagrody uzyskały sztuki:

1) **Godło — Najlepiej z rana z rosą**. Tytuł — „Za prawdę, za lud, za słońce”.

2) **Godło — Garnarcz**. Tytuł — „Chwila dziejowa”.

3) **Godło — Józef Cichoń i Aleksander Wrotek** — tytuł „Kwiat paproci”.

Sztuki te przy nagrodzeniu Komisja opatruje następującymi orzeczeniami:

1) „Za prawdę, za lud, za słońce”. Sztuka zalecająca się do teatrów ludowych, łatwa do wykonania, realistyczne dialogi, świetna charakterystyka osób, silnie dźwięczy zagadnienie społeczne, sztuka wymaga retuszów.

2) „Chwila dziejowa”. Mniejsza przydatność dla sceny ludowej, utwór o wysokich ambicjach artystycznych, problem społeczny (Reforma Rolna) postawiony wyraźnie, mocno.

3) „Kwiat paproci”. Mimo wad tej sztuki (chaotyczna budowa libretta; przy ewentualnym wykonaniu rezultat osiągnięty może być niewspółmierny do wysiłku włożonego w teatralne wykonanie). Jury sztukę nagradza ze względu na wyjątkową ambicję stworzenia opery dla dzieci chłopskich. Po wypunktowaniu do trzeciej nagrody dwóch pierwszych sztuk: „Za prawdę, za lud, za słońce” i „Chwila dziejowa”, Joanna Gorczycka złożyła wobec tego wniosku zastrzeżenie, odmawiające tym sztukom dostatecznej, według jej systemu ocen, wartości artystycznej, przyznając im natomiast kwalifikację do nagrody za ważne postawienie problemu społecznego.

W grupie wyróżnionych bez zaszeregowania znalazły się następujące sztuki:

1) **Godło — Wota** — „Zyd w kołodzie” — Sztuka ciekawa przez świetne obrazy obyczajowe wiejskie.

2) **Godło Józef** — „Siedem dni”. Iżo poetycznej wyobraźni, silnie podkreślone akcenty społeczne, żywi ludzie, język potoczny; sztuka wymaga obróbki i dużych skrótów.

3) **Godło — Nowy człowiek**, tytuł — „Insekcja piosenek śląskich” wyróżniona za ambicję stworzenia nowego na tę skalę rodzaju teatralnego.

4) **Godło — „m 2”** — tytuł: „Pokusa”. Sztuka pomyślana jako libretto, brak muzyki, w tej formie trudna do zalecenia dla teatrów ludowych.

5) **Godło — Chrobot** — tytuł: „Z mroków w słońce”. Poprawna budowa, szlachetny wydźwięk społeczny.

**SZTUKI WYRÓŻNIONE W GRUPIE UTWORÓW DOKUMENTARNYCH**

Godło	Tytuł
1) Orzeł	„Nieszczęsna przez zdradę, fałsz i oszustwo”
2) Socha	„W cieniu zdrady”
3) Czujaj	„To nie Niemiec”
4) Skrzepa	„Konspirowany”
5) Magdusia	„Magdusia wojuje”
6) DC — Bc	„Kłótnia o Zachód”
7) Wit — Ka	„Nowe jasełka ludowe”
8) Oracz	„Rewolucja w Nędzy Wielkiej”
9) Dąb na ugorze	„Zawsze ci sami”
10) Łut szczęścia	„Rudy Ignac”
11) Tesknota	„Tak było”
12) Es — Jot	„Namówiny”
13) Madek	„W przededniu”

L p.	Nagroda	Godło	Tytuł sztuki
1	I	Walka	„Rusznica Królewska”
2	II	Błogosławiona ziemia	„Ondraszek”
3	II	Koleba	„Leluje z bioleń izby”
4	III	Najlepiej z rana z rosą	„Za prawdę, za lud, za słońce”
5	III	Garnarcz	„Chwila dziejowa”
6	III	Józef Cichoń i Aleksy Wrotek	„Kwiat paproci”
7	Jury konkursowe poza konkursem nagrodziło utwór opatrzony godłem	Rafał, zatytułowany „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”.	

### NAGRODA TEATRALNA

redakcji „WIEŚ”

N A S U M Ę

**160.000 zł.**

została rozłożona na siedmiu autorów sztuk dla teatrów ludowych (z pośród 52 sztuk nadesłanych na konkurs)



TEODOR GOZDZIKIEWICZ

I nagroda	— 40.000 zł	— Teodor Goździkiewicz
II	— 25.000 zł	— Gustaw Przeczek
II	— 25.000 zł	— Roman Bub'ec
poza warunkami regulam. konkursu	— 25.000 zł	— Stanisław Gębala
III nagroda	— 15.000 zł	— Artur Biernat
III	— 15.000 zł	— Anna Kamińska
III	— 15.000 zł	— J. Rohlof i A. Łazarek

WYRÓŻNIONYCH ZOSTAŁO SZTUK 17

Komisja sądu konkursowego po uprzednim dokładnym zapoznaniu się z nadesłanymi sztukami przystąpiła na posiedzeniu w dniu 20 czerwca 1947 r. do ostatecznego rozsegregowania materiału. Przewodniczący Komisji red. Kałużyński na wstępie przypomniał członkom Jury zasady, którymi winni się kierować uczestnicy konkursu („Wieś” Nr 42 (70) 27.X.1946 r.).

Następną sprawą było ustalenie kryteriów oceny. Komisja uzgodniła system ocen, na podstawie którego należy dokonać zaszeregowania sztuk do eliminacji, do wyróżnienia i do nagrody:

- 1) stopień przydatności utworu dla scen ludowych (prostota środków technicznych, rozmiary sztuki, ilość osób);
- 2) wprowadzenie do utworu problemów społecznych;
- 3) wartość artystyczna utworu.

Według tego klucza dokonano pierwszej eliminacji. Z pięćdziesięciu dwóch nadesłanych utworów wyeliminowano 21, stwierdzając, że nie spełniają one żadnego z wyżej wymienionych warunków w stopniu przynajmniej wystarczającym. Pozostałe sztuki poddano dalszemu rozpatrzeniu szeregując je na te, które wedle ustalonej punktacji są wybitne swoją przydatnością dla teatru ludowego, bądź wprowadzają w sposób ważny zagadnienie społeczne lub są na wysokim poziomie artystycznym. Z trzydziestu utworów pozostałych po omówieniu każdego z nich, rozbito je na dwie grupy:

1) do nagrodzenia i 2) do wyróżnienia. Do grupy pierwszej weszło 7 sztuk, do drugiej pozostałe.

Na propozycję przewodniczącego z grupy wyróżnionych wydzielono szereg sztuk, które zalecają się specjalnie tym, że przedstawiają wartość dokumentarną, jako obrazy życia społeczno-obyczajowego wsi (12).

Na propozycję Joanny Gorczyckiej Komisja postanowiła ponadto ze sztuk wyróżnionych wyodrębnić grupę faktomontażu teatralnego (4 sztuki).

Z CAŁEGO MATERIAŁU KONKURSOWEGO (52 SZTUK)

- 1) do nagrody zakwalifikowano 7 sztuk,
- 2) do wyróżnienia 5 sztuk,
- 3) do wyróżnienia w grupie sztuk dokumentarnych — 12,

\*) Redakcja tyg. „Wieś” zamieszcza oświadczenie Red. Zygmunta Kałużyńskiego:

„W związku z udziałem moim w konkursie na sztukę dla teatrów ludowych pragnę wyjaśnić, że współpracownikiem „Wsi” nie jestem, i z redakcją nie mam nic wspólnego, zaś moje przewodnictwo sądu konkursowego jest jedynie dokończeniem pracy, rozpoczętej w okresie, gdy byłem jeszcze członkiem komitetu”.

D m i t a j o t



**SZTUKI WYRÓŻNIONE W GRUPIE FAKTOMONTAŻU TEATRALNEGO**

Godło	Tytuł
1) Prawo . . .	„Umowa”
2) Zachód . . .	„Z pokolenia w pokolenie”
3) Nowy Człowiek	„Na własnej ziemi”
4) Jerzy N. S.	„Krzyk gęsi”

Jury konkursowe po przyznaniu nagród dla ustaleni nazwisk autorów:

L. p	Nagrody	suma	Nazwisko autora	Tytuł sztuki
1	I	40.000 zł	Teodor Goździkiewicz	„Rusznica Królewska”
2	II	25.000 zł	Gustaw Przeczek	„Ondraszek”
3	III	25.000 zł	Roman Bubiec	„Leluje z biolej izby”
4	III	15.000 zł	Artur Biernat	„Za prawdę, za lud, za słońce”
5	III	15.000 zł	Anna Kamińska	„Chwila dziejowa”
6	III	15.000 zł	Józef Rohloff i Alojzy Łazarek	„Kwiat paproci”

7 poza konkursem 25.000 zł. **Stefan Gębala** „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”

**GRUPA WYRÓŻNIONYCH BEZ ZASZEREGOWANIA**

1	Kazimierz Wota	„Żyd w kołędzie”
2	Józef Bieniek	„Siedem dni”
3	Ewa Oleszkowa	„Inscenizacja piosenek śląskich”
4	Marian Minias	„Pokusa”
5	Stan. Paleczny	„Z mroków w słońce”

**SZTUKI WYRÓŻNIONE POZA KONKURSEM**

- 1) Godło — Kulisy — „Teatr w świetlicy i szkole”. (Rozprawka teoretyczna w możliwościach technicznych sceny ludowej, zaleca się działaczom teatrów ludowych, fragmenty będą drukowane we „Wsi”).
- 2) Godło — Daniel — „Placówka Radiowa Nr 9”. (Temat walki okupacyjnej, sztuka ciekawa, nieprzydatna teatrowi ludowemu).

Wyróżnień przystąpiło do otwarcia kopert

**AUTORZY WYRÓŻNIENI W GRUPIE UTWORÓW DOKUMENTARNYCH**

- 1) B. Wojdak „Nieszczęsna przez zradę, fałsz i oszustwo”
- 2) St. Kolada „W cieniu zdrady”
- 3) St. St. Rybejski „To nie Niemiec”
- 4) A. Kotarba „Konspiratorzy”
- 5) Kazimierz Wota „Magdusia wojuje”
- 6) B. Dynda „Kłótnia o Zachód”
- 7) St. Witowski „Nowe Jasełka ludowe”
- 8) Z. Wołoszyński „Rewolucja w Wielkiej Nędzy”.

**AUTORZY WYRÓŻNIENI W GRUPIE FAKTOMONTAŻU TEATRALNEGO**

- 1) M. Piątkowska „Umowa”
  - 2) Ewa Oleszkowa „Z pokolenia w pokolenie”
  - 3) Ewa Oleszkowa „Na własnej ziemi”
  - 4) St. Chruslicki „Krzyk gęsi”
- Sztuki nagrodzone będą badane (przynajmniej trzy) przez Dział Wydawniczy Z. S. Ch. (druk fragmentów na łamach „Wsi”). Sztuki wyróżnione będą drukowane fragmentami ciekawszymi w tygodniku „Wieś”.
- Wszystkie rękopisy są w redakcji. Autorzy sztuk wyeliminowanych mogą zgłosić się po swoje rękopisy.
- Zgodność powyższego z faktycznym prze-

biegiem obrad potwierdzają członkowie Komisji własnymi podpisami.

**Przewodniczący Komisji:**  
Zygmunt Kałużyński

**Członkowie Komisji:**

Leonard Sobierajski  
Zygmunt Garstecki  
Joanna Gorczycka

Zygmunt Sierp  
Jan Marszałek  
Leon Janczak

Redakcja tyg. „Wieś” serdecznie dziękuje uczestnikom Jury za gruntowną, rzetelną pracę nad materiałem konkursowym, szczególnie na podkreślenie zasługuje tu wysiłek red. Zygmunta Kałużyńskiego.

**NA FUNDUSZ KONKURSOWY ZŁOŻYŁY SIĘ POZA REDAKCJĄ „WSI”:**

- 1) Wydział Kultury Wsi Z. S. Ch. w Warszawie,
- 2) Departament Literatury w Min. Kultury i Sztuki — w Warszawie,
- 3) Główny Zarząd „Z.A.I.K.S.-u” w Warszawie,
- 4) Państwowy Bank Rolny w Warszawie.

Ofiarodawcom sum na wypłacenie nagród Redakcja tyg. społ.-lit. „Wieś” składa na tym miejscu podziękowanie.

**P O K O N K U R S I E**  
**ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI: JOANNA GORCZYCKA:**

(Przewodniczący Jury, redaktor „Łodzi Teatralnej”)

(Członek Jury z ramienia ZAIKS-u)

**K**ONKURS na sztukę ludową ogłoszony został przez „Wieś” jako ogłoszenie typu impreza, i stwierdzić należy, że przynosił utwory znacznie przewyższające wartość użytkową i socjologiczną rezultaty poprzednich podobnych konkursów, zorganizowanych w Krakowie i Łodzi (zresztą konkurs łódzkiego Wydziału Kultury wyznaczył sobie zakres węższy niż dwa pozostałe—ograniczył się do utworu dramatycznego świetlicowego).

Przed wszystkim trzeba zwrócić uwagę na bogactwo odmian, jakich użyli autorzy 52 sztuk konkursowych, — do czego bynajmniej nie zachęcały wyraźnie oznaczone ramy konkursu, przewidującego nagrodę, ze względu na palącą potrzebę społeczną, w pierwszym rzędzie dla utworów o współczesnej problematyce socjalnej i dostosowane do praktyki scen ludowych (niewielka ilość osób, prostota dekoracji, wyraziste i łatwe do ujęcia sylwetki psychologiczne itd.). Pomimo więc, że goliła chęć dostosowania się do tych postulatów widoczna jest u przeważającej większości autorów, obfitość rodzajów scenicznych, reprezentowana w konkursie, świadczy o wszechstronnie zróżnicowanych szansach teatru ludowego. Mamy tu nie tylko wszelkie rodzaje dramatyczne, od tradycyjnej sztuki o założeniu domu ludowego, (przykład: „Siedem dni”, godło Józef) poprzez obrazki obyczajowe („Żyd w kołędzie” Woty), jednoaktówki propagandowe („Kłótnia o Zachód”, D. B.), sceny obrzędowe (Wit-Ka, „Baśń nocy wigilijnej”), gawędy dramatyzowane („Dola”, godło „Tajemnica”), patriotyczne dramaty partyzanckie („Konspiratorzy”, A. Kotarby), aż do wielkich ideologicznych, historycznych, ambitnych artystycznie kompozycji („Rusznica królewska” Goździkiewicza, „Ondraszek”, godło „Błogosławiona ziemia”), obok tych, w bogatej skali od farsy i melodramatu do chłopskiej tragedii gających utworów, podejmujących wszelkie nane w teatrze ludowym tony, — ukazują się próby zupełnie świeże, o ambicjach nowych,—więc rafinowana językowo i poetyczność, usiłująca wprowadzić zdobycze nowej subtelnej techniki literackiej do dramatu społeczno ideologicznego „Chwila dziejowa” Kamińskiej, — więc osobliwa próba tragedii o cierpieniu chłopskim pod okupacją, zamkniętej w formę klasycznego aleksandrynu (Br. Grzybka) dalej praca, przypominająca symboliczne moralitety średniowieczne przez ogólnikowość występujących osób (Polska—Niemcy — Hitler); sztuka sensacyjno-detektywna, napisana na smak amerykański przez Polaka—emigranta, by propagować... tezy Manifestu PKWN, wreszcie wysiłek zupełnie wyjątkowy: baśń — opera dla dzieci chłopskich, „Kwiat paproci” Łazarka, operująca całym aparatem bogatej partytury, z uwerturą, baletami, chórem, duetami i tercetami.

Bogactwo wyników konkursu nie ogranicza się do różnorodności gatunków dramatycznych; dostarczył on również tak obfitych materiałów socjologicznie - obyczajowych, że skłoniło to sąd konkursowy do utworzenia odrębnej grupy prac, które odznaczono być nie mogły, a przecież przyniosły we fragmentach, w świetle podpatrzonych scenkach, w dokładnie zapewne zapisanych rozmowach, czy w charakterystycznych anegdotach, autentyczny materiał obrazujący życie chłopskie. Powtarzają się tu często dwa tematy: praca „Wici”, opisana niemal w formie dialogowanego sprawozdania stenograficznego; np. b. charakterystyczna scena lektury książki o biologii i następnie dyskusji nad odczytanym rozdziałem w „Za prawdę, za lud, za słońce”; drugi temat: anegdota z czasów okupacji, podana w surowym prymitywnym narracyjnym, rozdzielonym na głosy zaledwie („Nieszczęsna przez zradę, fałsz i oszustwo”, „Magdusia wojuje” Woty). By ochronić owe materiały, pomimo małej, często żadnej ich wartości użytkowej dla scen ludowych, sąd konkursowy postanowił uformować je w specjalną grupę prac wyróżnionych za dokumentarną wartość, opatrzoną zaproszeniem skierowanym do pisarzy i naukowców — socjologów,

by się owymi pseudo - dramatami zainteresowali.

Są to wciąż jednakże rezultaty konkursu uboczne, marginesowe niejako; ważniejsze jest, że na głównym, wyznaczonym sobie odcinku przynosił on również rzeczy nadspodziewanie wartościowe, w praktyce teatrów ludowych dające się zastosować, brzmiały ideologicznym tonem chłopskiej rewolucji. A więc w pierwszym rzędzie znakomity utwór Teodora Goździkiewicza „Rusznica królewska”, godny stanąć obok najcenniejszych utworów artystycznej dramatyki ludowej, jak „Wóz Drzymały” Rączkowskiego, „Śleboda” Orkana (w przer. Mierzejewskiej), czy „Pastorałka” L. Schillera; sztuka ta również w twórczości Goździkiewicza jako prozaika zaję jąć powinna jedno z czołowych miejsc. Niemiejszą praktyczną wartością dla scen ludowych ma „Ondraszek” Gustawa Przeczka i „Leluje z biolej izby” Romana Bubca, pierwszy, jako ambitna a prosta próba udratyzowania legendy o zbójniku walczącym dla ludu, drugi, jako udana sztuka o walce chłopów z okupantami; niższą wartość artystyczną, ale więcej pasji rewolucyjnej zawiera „Za prawdę”, za lud, za słońce”, wreszcie nie małą niespodzianką sprawił członkom sądu konkursowego St. Gębala, jako autor ideologicznej komedii „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”, którą powinny zainteresować się zawodowe sceny kameralne.

**T**EN NAJBARDZIEJ emocjonujący moment każdego konkursu, otwieranie kopert z nazwiskami nagrodzonych autorów prac konkursowych, dał nam pełną satysfakcję. „Odkryliśmy” bowiem cały szereg „nowych” pisarzy. Tym samym mogliśmy sobie powiedzieć, że konkurs spełnił swoje podwójne zadanie: dostarczył na chwilę bieżącą utworów, które mogą być grane — już — zaraz w tej chwili, a co ważniejsze umożliwił nawiązanie kontaktu z ludźmi, którzy ujawnili zdolności dramatopisarckie i którzy pracując nad sobą i udoskonalając się stworzą, miejmy nadzieję, w przyszłości dobrą literaturę dramatyczną, prawdziwą ludową, bo z sfer chłopskich wywodząca się i na użytek ludowy tworzona.

Ponieważ zarówno prace nagrodzone jak i wyróżnione będą szczegółowo omawiane w następnych numerach „Wsi”, zajęję się przede wszystkim sprawą pośrednio związaną z konkursem, lecz będącą jego konsekwencją, mianowicie sprawą dalszej twórczości dramaturgów chłopskich, pracujących dla teatru amatorskiego.

Niewątpliwie „Rusznica Królewska”, dzieło doświadczonego pisarza — pomimo pewnych niedociągnięć, jest sztuką dobrą, nie daje się nawet na scenę zawodową i od niej jednej sztuki powojennej, a wystawionej przez teatry zawodowe w Polsce jest ciekawsza i napisana z większym nerwem dra-

matycznym. Ale to pisarz zawodowy — temu się nie dziwimy, choć nie każdy literat zawodowy czy poeta jest dramato-pisarzem. Natomiast specjalnie raduje taka praca jak „51-szy robotnik” — pierwsza praca dramatyczna chłopca, który obiera sobie zupełnie oryginalny i dotąd nietraktowany temat aktualny, buduje interesującą akcję i doskonale zawiązuje i rozwiązuje konflikt dramatyczny.

Cieszy taka praca jak „Ondraszek” — stara legenda zaktualizowana, sztuka zupełnie nie trudna do wystawienia na scenie teatru amatorskiego, społecznie pozytywna a zarazem, sztuka na podstawie której można dać piękne widowisko, można widza oderwać na półtorej godziny od szarżującego codzienności — niecodziennym obrazem, a jednak dać mu materiał do rozważań i dyskusji. Sztuka która — wydaje mi się — spełnia wszelkie warunki dobrego utworu dramatycznego, a której autor daje się poznać — raz pierwszy.

Osiągnięcia te są tym cenniejsze, że nie wszystkim uczestnikom konkursu udało się sprostać wielorakim wymaganiom dobrej sztuki dramatycznej. Najtrudniejszą bodaj sprawą jest zawiązanie konfliktu i logiczne, umiejętnie pokierowanie akcją — mówiąc językiem potocznym, tak zwaną „fabułą”. I tu pragnąłabym zwrócić uwagę na zupełnie u nas zlekceważony gatunek literacki, mianowicie na faktomontaż. Jest to forma, która spełnić może wszelkie wymagania dydaktyki stawiane teatrowi, która może dać barwne i interesujące widowisko, zaciekawicę rozwojem przedstawionych wypadków a przy której autor nie musi borykać się z jednolitą akcją i nie musi wymyślać fabuły.

Szereg prac odznaczało się zupełnie zgrabnie i żywo zbudowanym dialogiem. Autorzy mieli szlachetne i umoralniające zamiary, poszczególne scenki były barwnie napisane, całość jednak pogmatwała nieznosnie jakąś „sprawa miłosna” konieczna — wydawało się autorom,—aby grać miała charakter dramatyczny. Zaangażowane w naiwną intrygę miłosną postaci, od czasu do czasu deklamujące wzniosłe sentencje lub poepiające z patosem „czarny charakter” komplikowały pracę a w końcowym efekcie irtowały sztucznosciami. Niepotrzebnie obniżyło to poziom prac, które jako faktomontaże mogłyby być zupełnie czy nawet bardzo dobre.

Takim udanym faktomontażem jest dla mnie utwór „Umowa”. Przykładem rażącej dydaktyki, rażącej bo nie dość umiejętnie ukrytej — dwa utwory, zresztą nagrodzone — „Chwila dziejowa” i „Za prawdę, za lud, za słońce”. Te dwie ostatnie prace wykazują poza tym tyle cech dodatnich (dobry język, żywy dialog, barwnie skomponowane poszczególne sytuacje), że niewątpliwie oczyszczone z papierowych „bohaterów” koniecznych dla fabuły, która ma osłaniać lekcję społeczną, byłyby w swoim gatunku doskonałymi utworami.

Jak dalece uprzedzeniem jest mniemanie, że faktomontaż, to już coś co nie bawi, ba — nudzi nawet, bo chce uczyć, dowodzi fakt, że pewien faktomontaż, którego tytułu nie pamiętam — przez rok cieszył się ogromnym powodzeniem w Nowym Yorku u publiczności amerykańskiej, która odznacza się równocześnie niezmiernie niskim poziomem kulturalnym, złym smakiem i bardzo wielkim zblazowaniem.

Wyda mi się, że ogromne zapotrzebowanie amatorskiego teatru ludowego możnaby przede wszystkim zaspokoić ciekawymi a łatwiejszymi do napisania niż utwory dramatyczne, faktomontażami.

Dalsze wypowiedzi członków Jury konkursowego i zainteresowanych konkursem drukowane będą w następnych numerach „Wsi”.  
Autorem sztuki „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”, specjalnie nagrodzonej na konkursie jest pisarz — publicysta chłopski Stanisław Stefan Gębala.

**Zygmunt Sierp**

**R Y T W I A N Y**

**Zielonowonnej łunie kieleckich rędzin —  
garść słów, poeto, śpiewający miastu,  
chłopom piszącym Polskę ogniem świętojańskim —  
pieśń — stosem wici kwitnąca jak zwiastun.**

**Pieśń — pomsta za strofy romantycznej zadyszki  
o chłopach na schwał kolorowych jak ballada  
gotykem mierzwiąca szlachecki lan nieba  
uśpionego w marmurach D. O. M. wybladłym.**

**Właśnie pieśń pomści dzieje, co dywanem się słały  
u węzłów na rozkosz wypełnianą po grzech  
nie straszny Bogu, lecz nam pod krzyżem dyszącym —  
i żyzną skibą się wesprze o fale na Odrze.**

**Oto:  
pieśń rytwinami idzie jak czerwiec gorąca,  
wielkim śladem wsi wplata się w ojczyznę,  
w ściany chat chłopskich i stodoł ziarnistych,  
w krajobraz przemian o południu żyzny.**

**Teraz  
ładuj karabin pieśnią poeto matamorfoz,  
śpiewaj siankę brony, co rwie zęby czasu  
i podaj braciom piszącym ten rozkaz —  
Słońcem ucałujmy autostradę naszą!**

**Razem  
siadaliśmy do garnka żuru na ławie,  
śniliśmy o pełnych sadach kwitnących jabłoni,  
teraz — zaorujemy błonia przeszłości,  
po których koń ekonomia nas gonili.**

**Więc  
wień naszej pieśni bez kalin i faworów  
nie tęskni Filonem z altan wiejskich dworów,  
lecz śpiewa strofami krzywd, lecz pieni się pluźnym wierszem,  
rośnie topolą do chmur, rozdzwania hymnem świerszczy.**

**Więc  
śpiewaj, poeto, opłotkom wielkie epitańium  
elektryczną iskrą przepal zmurszały skobel czasu  
co cię zamknął w strofach ponurej anegdota  
wyrastającej z siódnego dnia chaosu.**



Piotr Chmura

# DOJRZAŁOŚĆ DO USTROJU

## DANE Z OBSERWACJI

Byłem przy egzaminach maturalnych w Łodzi, jako delegat ze strony tzw. czynnika społecznego. Prowadząca wizytację. Pytanie profesora: co wiesz o upaństwowieniu przemysłu? Odpowiedź — już manifest P.K.W.N. głosił unarodowienie przemysłu.

To „już” pozwoliło mi wniknąć głębiej w świadomość społeczną młodego inteligentia-maturzysty. „Już” — to znaczy — dopiero. A wcześniej nikt nie głosił tego żądania? Uczeń nie wie. Naprowadzony wreszcie powiada, że socjaliści po tamtej wojnie. Jaka siła społeczna, interesy jakiej klasy reprezentowała PPS? Też nie wie. Po prostu była taka partia i tyle. Przypominam Piłsudskiego z pierwszego okresu. Aha, w 1905 r. również socjaliści „mogli” chcieć uspołecznienia przemysłu. A wcześniej — nie? Milczenie. A o grupie Proletariatu (z lat 1880—90) nie nie wiesz? O procesie 200-tu, o śmierci Waryńskiego? Nie czytałeś pism literacko-społecznych? Były rocznicowe artykuły. Uczeń milczy. A w perspektywie europejskiej, kiedy ten postulat postawiono? Milczenie. Zaczynam z innej strony. Kiedy powstaje klasa robotnicza? Po naprowadzeniach — z końcem 18 wieku. Z czym się to wiąże? Uczeń jest z gimnazjum matematyczno- przyrodniczego, chce być inżynierem a trzeba mu wyjaśnić powstanie przemysłu fabrycznego. Kto pełnił wcześniej funkcje produkcyjne w zakresie, który w w. XIX objęła produkcja fabryczna? Ciężko nam dojść do stwierdzenia, że rzemieślnicy w cechowej organizacji pracy, później w manufakturze. Skąd zaczynają się rekrutować pierwsze szeregi robotników fabrycznych? Znowu ciężko. Wyjaśniam — z byłych rzemieślników, „ludzi luźnych” i chłopów. A chłopci byli przecież „glebae adscripti”?

Uczeń wreszcie wystrzela Rewolucja Francuska — zniósł pańszczyznę, pozwoła opuścić wieś, Komu przyniosła rewolucja zwycięstwo? Tu zaczęły bić jakieś dzwony: Wygrało mieszczaństwo, które stanowiło 96% ludności. A chłopci, a robotnicy gdzie się podziali? No to, część mieszczaństwa. Jaka? Bogatsza, i co ona robi? Pomaga doszliśmy do wniosku, że to ona od manufaktury przechodzi na fabryczną produkcję i że dla niej chłop musiał być wolny od „przypisaną do ziemi”, że przechodził z jednej pańszczyzny w drugą, fabryczną, w której można było mu dlatego dyktować plące głodowe. Dochodzimy do wniosku, że w inwestycjach w nowym systemie produkcji bierze udział również arystokracja ziemianńska. To jest żmudny efekt 15 minutowej rozmowy. Ale dalej ciemna plama. Jaki ustawa się ustroj w Europie w XIX w.? Demokracja. Jaka? No, demokracja. Na czym ona polega? Wszystkie klasy mogły brać udział w rządach. A to proszę wymienić w polskich warunkach kiedy się pojawia w rządach (np. zaborczych) polski chłop i robotnik? Milczenie. A o Witosie coś wiesz? Owszem, w 1931 roku był aresztowany. Był posłem. A coż on robił? Był Reformatorem — reformował... Czy tak jak św. Franciszek? Chodził, kazał a lud za nim ciągnął? Jakież środowisko reprezentował, jaki ruch społeczny? Był socjalistą. Czy naprawdę? No, chciał połączyć robotników z chłopami. I to nieprawda, był przywódcą ruchu ludowego, a jak się nazywała partia, którą kierował? Milczenie. No dobrze, ile to zatem lat upłynęło od Rewolucji Francuskiej, kiedy, jak u nas, chłop został członkiem rządu? 100 lat. Jakże więc było z tą demokracją w w. XIX? Czy chłopci i robotnicy nie chcieli rządzić, czy nie mogli? Nie mogli. A od jakich sił społecznych byli zależni? Pomaga: od „kapitalistów”. Walczyli z tym systemem społecznego wyższości i społecznego poniżenia? Walczyli (ale przykładów uczeń nie podaje). A wiesz, że wpływa prawie sto lat od Pierwszego Manifestu (Komunistycznego), który głosił uspołecznienie środków produkcji? Wiesz kto był jego autorem? — Marks.

Miesiąc temu wizytowałem wiejską szkołę powszechną w przyczółkowym, zniszczonym straszliwie powiecie stopnickim. W 6-tej klasie uczniowie pisali zadanie na temat: która z postaci historycznych podoba mi się najbardziej. Największą ilość głosów zebrał Waryński i ks. Ściegienny, mniejszą — Kościuszko, najmniej — Sienkiewicz.

## STAWIANIE SIE NOWEGO USTROJU

W jakim celu przytoczyłem te dwie obserwacje? Stanowią one klasyczny przykład stawiania się nowego ustroju w Polsce. Maturzysta (syn średniozamożnej rodziny mieszczańskiej) w gimnazjum nowej Polski był dwa lata w stosunku do 19 lat, w których urabiał go inne stosunki społeczne, inne metody poznania, wpływy i treści kulturalne. I przez te dwa lata pozostał wierny dawniejszym nawykom. Kuł fakty (ze starych podręczników). Na maturę przybył zielony z przemęczenia, a mimo to jako osobowość społeczna nie dojrzały. Pisma, gazety, książki nie podręcznikowe, organizacje młodzieżowe traktował jako pokusy w stosunku do obowiązków pilnego ucznia. Pilny uczeń pamięta nazwiska Marks, Witos. Może podzielić Rewolucję Francuską na kilka faz, ale ówczesne „Zgromadzenie Ludowe” wydaje mu się zgromadzeniem dosłownie ludowym, w którym zasiedli również przedstawiciele na równych prawach chłopów i tak zaczęła się dla niego „wieczna demokracja”, do której nic dodać i nic ująć.

Dziewczynka z 6-tej klasy szkoły w stopnickim tak argumentowała swą sympatię

dla Waryńskiego: „Całym sercem ukochał pracę socjalistyczną, wytrwale dążył do polepszenia losu ludzi ciężko pracujących, a źle wynagradzanych... Robotnicy zaczęli się organizować i domagać poprawy bytu”. Pisze i o kongresie paryskim przedstawicieli robotników wszystkich krajów i o pierwszym obchodzie 1-majowym w Warszawie w roku 1890 z 10.000 robotników, którzy nie zgłosili się do pracy.

Styl nie jest jej. Jest to styl nowych podrećników, oczywiście. Ale dla tej młodziutkiej główki stanowi ten obraz przeszłości pierwsze wtajemniczenie w historię, w zrozumienie swojej własnej sytuacji społecznej i jej rodowodu. Kiedy ona stanie przed maturą, idei uspołecznienia przemysłu nie przypisze z nieba spadłemu Manifestowi Lipcowemu, demokracja w XIX w. nie będzie dla niej uspokajającą „niewiadomą”. I nie będzie pisała w maturalnym zadaniu jak w Chłopskim Świecie pisał sekretarz generalny PSL-u, że choć mówią, iż wiele było demokracji, greckie, liberalne... dla nas zawsze jednak pozostanie jedna demokracja („absolutna”).

Te dwie obserwacje wskazują jak nowy ustrój będzie się z latami konkretyzował w świadomości każdej jednostki po przez jej cen z głównych jego instrumentów: szkołę. Ale nowe obserwacje wskazują równocześnie na wynik dawnych tradycji wychowawczych i szkolnych i środowiskowych. Pokazany przez nas młody maturzysta powiększa jeszcze w tej chwili klasę tej inteligencji, której Chałasiński wytknął gettową izolację społeczną. Ten przyszły inżynier, dopiero co po odczytaniu z chemii, w której wyębnił wzory, związki i połączenia chemiczne, na pytanie do jakiego przemysłu należy produkcja nawozów sztucznych — milczy stropiony. Jakże znasz podstawowe rodzaje przemysłów? — wymienia: węgiowy, rybny, monopolowy... To dlatego nie rozumie kapitalizmu, nie rozumie sił społecznych, będących z sobą w walce przez cały wiek XIX do dziś dnia. Czymże dla niego jest kultura? Pewnie jak dla kół katolickich z Tygodnika Powszechnego — „produkcja kulturowa w odróżnieniu od ekonomicznej”. Czymże naród? Kiedy historia wsł, jej dążenia, jej sytuacja współczesna są mu niewiadome i świecie obojętne.

## „OTRZYMUJĄ ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI BEZ OBYWATELSKIEJ”

Przedstawiciele tzw. czynnika społecznego ze szczególną uwagą śledzą przebieg egzaminu maturalnego doyzającego „zagadnień Polski współczesnej”. Młody maturzysta, który pięknie „odpowiada” z chemii, wyprowadza wzory ze znanstwem i zamiłowaniem, w którym już widać przyszłego fachowca, kierownika fabryki, pracownika laboratorium naukowego, inżyniera — staje wobec zagadnień Polski współczesnej w postawie nie zawsze zapowiadającej obywatela. Chemia, fizyka, biologia — to dla niego z pewnością wiedza, którą ogarnął mniej lub bardziej gruntownie, ale o której wie, że bezwzględnie musi ją opanować, aby stać się tym, kim pragnie. Natomiast wydaje mu się, że obywatelstwo nie wymaga osobnej wiedzy, że nagłówki gazet codziennych dostatecznie poinformują go o procesach dziejących się w państwie, o procesach, w które on sam jest i będzie w coraz większym stopniu wplątany. Może traktuje egzamin maturalny z tego przedmiotu, jak instytucję kontroli państwowej analogicznej do tej, jaką pełnią komisje do walki ze spekulacją. Więc wysuwa swoje numerki obowiązujących cen — lojalne wiadomości dotyczące ustroju państwa. Okazuje się jednak często, że jest to tylko bardzo cienka warstewka obywatelstwa — że pod nią kryje się niewiedza, niezrozumienie nowego ustroju. Osiągając dojrzałość do wyższych studiów i pełnienia zawodów, młodzież często nie rozumie otaczającej ją rzeczywistości historycznej i uspakaja naiwnie siebie, że do tego rozumienia, do tej wiedzy są powołane jakieś społeczne i polityczne instytucje, które wykonają tę pracę za nią, zamiast żeby ona sama w którejś z nich wzrastała.

## „AUTONOMICZNA WIEDZA” DROGA DO DOJRZAŁOŚCI SPOŁECZNEJ?

Profesor Chałasiński w artykule „O społeczny sens reformy uniwersyteckiej” wyznacza pragnienie, aby instytucjami tymi, instytucjami wiedzy — a dla nas to znaczy w konsekwencji wiedzy obywatelskiej, społecznej — stały się tylko uniwersyte y autonomiczne, wolne od kontroli i wglądu organizacji społecznych, grup partyjnych i czynników bezpośrednio zainteresowanych w biegu życia państwowego. Tymczasem, jak sam pisze w końcu artykułu: „najszlachetniejsze idee nie realizują się inaczej, jak tylko w oparciu o grupy silne, zorganizowane, zdyscyplinowane i świadome swoich zadań i ideałów”. A grupy silne i zdyscyplinowane to przecież pochodne wielkich środowisk i klas dobowych, kiedy dojrzejają one do ruchów

społecznych, wyrażających samowiedzę i potrzeby mas w zorganizowanych przez nie instytucjach. Dlatego „związanie nauki z problemami odbudowy i przebudowy struktury narodu” nie może się dokonać wyłącznie z inicjatywy azyłów teorii (uniwersytetów). Społeczeństwa w jego zróżnicowaniu środowiskowym i klasowym nie można traktować jako tylko tworzywa, stawiającego co najwyższej pewien opór dla mistrza rzeźbiarza.

Ze społeczeństwa, z jego awansujących klas wylaniają się dążenia i żądania. W tym jest logika społecznych masowych przesłanek i wniosków. I nauki humanistyczne o jednostkach, społeczeństwach i ich wytworach tę logikę dziejów nieustannie właśnie potwierdzają. Jakże tak, więc można, jak czyni to profesor Chałasiński, wyodrębnić dwa szeregi — jeden społecznego działania „naukowego” („elita profesorska”) a drugi działania „nienaukowego” w „szkolach” partyjno-politycznych, instytucjach społecznych, kulturalnych itd. po to, aby drugiemu odebrać prawo do „nadawania kierunku intelektualnego i ideologicznego nowej inteligencji emancypujących się warstw chłopskiej i robotniczej”?

A jakże w takim razie rozumie książkę prof. Chałasińskiego „Młode Pokolenie Chłopów”? Jak zrozumieć uznanie dla przejścia młodzieży wiejskiej „od bandy do koła”? Kto to sprawił? Elita uniwersytecka? Jej emisariusze? Nie było w tych przemianach wiele nieodpowiedzialności naukowej? Elita, o której marzy prof. Chałasiński, sama musi dopiero powstać jako fakt społeczny, jako nieodzowny składnik w świadomości społeczeństwa. I wydaje się nam, że ma w nowej Polsce warunki, ale właśnie dzięki parciu do dolu mas ludowych do takiej naddubowy planowego życia narodowego. Tylko, że naukowcom trzeba będzie być w większej zgodzie z historycznym zamówieniem społecznym i nie traktować „nowych instytucji kulturalnych, które będąc wyrazem nowych sił i ambicji społecznych, stają do rywalizacji z dawnymi instytucjami” — na zasadzie czystego eksperymentu. To nie laboratorium, gdzie doświadczamy sto szczeniów o różnych składnikach i czekamy na efekt. To proces społeczny, który nie jest doświadczeniem „na próbie” a na serio. I serio trzeba brać rywalizację nowych instytucji ze starymi, bo wyrażają one nowe siły społeczne i nową organizację kultury narodowej.

## LIST NIE WYCHOWANKA ELITY PROFESORSKIEJ

Jeden z moich przyjaciół, profesor gimnazjalny, wręczył mi list młodego chłopca z pińczowskiej wsi. Syn małorolnego, próbował krawiectwa, z nędzy dotknięty został złością anemią, mając 22 lata w konspiracji rozpoczął kursy gimnazjalne. Równocześnie działał w konspiracji. Po wojnie w 45 r. obciął się na maturze (ustnej z polskiego) w gimnazjum prowincjonalnym, gdzie uchodził za „bolszewika”, bo czytał „Wieść” i założył koło dyskusyjne. W roku 1946/7 wyjechał do Wrocławia odebrać maturę. Znowu z głodu i wycieńczenia zapadł w chorobę. Wrócił na wieś, organizował koła młodzieżowe. Teraz po raz trzeci będzie się bił o maturę. Oto jego list do mojego przyjaciela profesora:

Panie Profesorze!

Już samo obcowanie z Panem było kiedyś dla mnie źródłem energii i bodźcem do wyjątej pracy. Wytwarzało bo wiem atmosferę naukowego myślenia i poszerzało horyzont moich myśli. To, że w dyskusji ze znajomymi kolegami za pomocą argumentacji i dowodów zawsze wychodziłem zwycięsko, jest w dużej mierze Pana zasługą.

I odkąd rozstał się — muszę to przyznać szczerze — odtąd na polu krytyki i myśli literackiej postępuję bardzo powoli. Wykłady profesorów od literatury, o ile nie są bezmyślnym powtarzaniem wyczytanych z „różnych” literatur recept, to w najlepszym razie subiektywną oceną wykładowca. W rezultacie uczeń nie może i nie ma obowiązku zdobywać się na nowe oceny, uważając poprzednie (profesorskie) za najdoskonalsze.

Ale Pan, dając nam do analizy teksty z dzieł szczególnie autorów uczył nas przez odrzucenie sugestii podręcznikowych samodzielnego wnioskowania, a więc obiektywnego i syntetycznego myślenia. Zdobywając to po znałem niejako zasady wnikania po przez oglądane fakty w to, co one znaczą na planie większej całości. Ale nie

zdążyłem się już puścić samodzielnie na ich głębiny. Może, mając maturę t. zn. spokojniejszą głowę, szybciej zdobyłbym się na ową samodzielność.

Od odpowiedniego zrozumienia bodźców rzeczywistości i przyczyn ich zaistnienia — zależy dopiero powstanie odpowiedniego światopoglądu.

Od wiedzy przeto naszej i wielkości naszego rozumu zależy trwałość naszej kultury.

Te zagadnienia nie są obce tygodnikowi „Wieść”, bo przy ich pomocy chce rozwiązać kwestię kultury, zapewniającej na dziś i jutro naszemu Narodowi dobrobyt i Niepodległość.

Brak takiej kultury spowodowany został kryzysem ideologicznym i światopoglądowym naszego Narodu. Masy ludowe nie wytwarzały ideologii, która by podolała uwalnić świat pracy od wyzysku i uzbroić go w technikę i społeczną organizację pracy, bo do kontrolowania i unowocześnień swych myśli i uczuć

(nieraz tak pięknych!) zabrakło masom chłopskim wiedzy i nauki. To zaważyło dominującą na statyczności kultury ludowej. Niekontrolowane uczucia stworzyły przemijające, choć piękne niekiedy (na pozór) koncepcje ideologiczne.

„Wieść” walczy obecnie z nietrwałym o trwałe. Dlatego też nie chce karmić wsi łatwą myślą ale ją zapoznaje naukowo z problemami społecznymi, gospodarczymi, cywilizacyjnymi świata, Polski i wsi.

„Wieść” chce przekonać masy ludowe o użyteczności i konieczności przemysłownych koncepcji kulturowych na płaszczyźnie międzynarodowej, w korzystnym odniesieniu do nowej rzeczywistości i pod kontrolą zdobywanej przez masy chłopskie coraz wyższej wiedzy.

Czyni to „Wieść” za pomocą artykułów polemicznych i dyskusyjnych. Największą jej rolę polega na tym, że przez ukazanie nowych, przemysłownych z contentnikami, a więc najrealniejszych koncepcji — walczy z dawnymi, skostniałymi, nie wytrzymałymi próby, koncepcjami kultury ludowej.

Pomyślność w tej walce zapewni „Wsi” to, jeśli „Wieść” będzie ją prowadziła nie przez zwalczanie uczuć, związanych z dawnymi koncepcjami (reakcja miałyby w tym wypadku atut, wykazując, że zabija się osobowość i godność ludzką w człowieku przez nowy ustrój) ale przez ich sublimację, t. zn. powiązanie z nowymi, dobrze zrozumiałymi koncepcjami i zadaniami. Nie zmarnowany w tym wypadku pierwotny instykt uczuciowy — jako bodziec, pozwoli na szybsze powstanie nowej ideologii i kultury prawdziwie narodowej, bo przez cały oświecony Naród tworzonej.

Henryk Blacha, Stawiszycze Nowe, 11.6.47 r.

## DOJRZAŁOŚĆ DO USTROJU

List młodego obywatela Henryka Blachy daje odpowiedź Profesorowi Chałasińskiemu. Młody maturzysta — dojrzały do ustroju — wyobraża sobie proces tworzenia się kultury — nie jako produkt czynności autonomicznych grup intelektualnych, ale jako obowiązek rozumienia kultury przez uczestnictwo w działalności społecznej. Niepowodzenia ruchu ludowego tłumaczy brakiem oświatowo-kulturalnych instytucji ruchu chłopskiego. Jeśli mówi o „Wsi” i przytacza w tym miejscu „Wieść” — to nie dlatego, że mu się osobście podoba, ale dlatego, że widzi w niej właśnie instytucję wypracowującą „obywatelstwo” chłopskie. „Wieść” „chce przekonać masy ludowe o użyteczności i konieczności przemysłownych koncepcji kulturowych...”. Chodzi jej nie o „popularyzację gotowych koncepcji, ale tworzenie ich, o odkrycie i wynalazki kulturowe w obranym zakresie. „Wieść” jest tu tylko najbliższą dla autora listu instytucją, w obrębie oddziaływania, której ten młody chłop osiągnął „dojrzałość do ustroju” w przeciwieństwie do uczonej młodzieży ze szczebla drugiego stopnia autonomicznej wiedzy. A i trzeci uniwersytecki nie zapewni jej automatycznie tej dojrzałości. I czwarty — który proponuje prof. Chałasiński — elity intelektualnej profesorów, również nie.

A Blacha wędrując od wsi do wsi, z wykształceniem ideologicznym (stronniczym?), jakie wyniósł z „Wsi”, instytucji „będącej wyrazem nowych sił i ambicji społecznych” inteligencji chłopskiej — staje się mimowoli „profesorem” (przodownikiem), przygotowującym kolegów do egzaminów dojrzałości — dojrzałości do ustroju.

NASTĘPNY (27) NUMER „WSI” UKAŻE SIĘ Z DATĄ  
13-go LIPCA W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI.  
BĘDZIE TO BOGATY NUMER SPRAWOZDAWCZY  
ŚWIĘCONY ZJAZDOWI W RYTWIANACH.



Karol Kowicki

# TŁO HISTORYCZNE SZKOŁY WIEJSKIEJ

## I. DYSPROPORCJE

Proces wkraczania polskich chłopów do innych grup społecznych, a zwłaszcza do twórczej grupy inteligencji ma już za sobą historię. Często wprost legendarną. Przehybie bowiem drogi z pastwiska do zacisznej pracowni twórcy dóbr kulturalnych nie było i nie jest tak proste.

Ludzie syci urzędzie cywilizacyjnych, ludzie syci karmy duchowej, dlatego na wiele twórczych zjawisk życia kulturalnego obojętni, nie są zdolni odczuć głodu, dosłownie głodu strawy, która bogaci wewnętrzną treść człowieka. A ludzie za „światami” położonych wiosek, łaknęli i łakną wiedzy. Łakną wpływu nowych treści, z szerokiego, innego, dla nich piękniejszego świata.

Bo u podstaw tego głodu duchowego, głęboko zakorzenił się głód potrzeby przemian społecznych wydobycia się z nędzy materialnej, wyprowadzenia się z ciasnych i zatechłych izb, z osmęconych chałup, głód wyprostowania grzbietu, głód innego życia, bardziej godnego — Czołwieka.

Bo życie tysięcy wsi polskich — to dysproporcje warunków technicznych, treści, stylu, poziomu i dynamiki życia w stosunku do miast polskich. To błąd krańcowy tego wszystkiego, czym miasta polskie żyją, jakkolwiek te miasta też nie są jeszcze pełnym osiągnięciem współczesnie pojętego postępu.

A jednak te dysproporcje, między olbrzymią liczbą wsi polskich a miastami polskimi są niewspółmiernie rażące. Właśnie tu w Polsce centralnej, nie w województwach Ziemi Zachodnich, właśnie tu, w kolebce największego zagęszczenia ludności polskiej, w kolebce ciągłości i najdłuższej tradycji państwowości polskiej.

I te dysproporcje, obok innych wad ustroju naszego, nie pozwalały przed wojną na zbudowanie równowagi w gospodarczej wymianie, między drobnym rolnictwem chłopskim a przemysłem.

Olbrzymia większość żyjących dzisiaj w komforcie najnowszych osiągnięć cywilizacyjnych mieszkańców miasta — nie bardzo chce wiedzieć o tym, że większość chłopów polskich mieszka w warunkach skrajnie prymitywnych. Spotykane tu i ówdzie chaty kurne — nawet w województwie krakowskim, to ponura prawda. Swoistą egzotykę, niezłym egzotykiem krajny Żulów — jak to nazwał Orkan — można bez trudu znaleźć w Polsce. Byłe wyjść, lub wyjechać spacerkiem za miasto, chociażby — jak pięknie się mówi — z prastarej i duchowej stolicy Polski, z Krakowa.

Do Mszany Dolnej jedzie się z Krakowa autobusem półtorej godziny. To jest przestrzeń drogi pięćdziesiąt kilku kilometrów.

Od głównej szosy Kraków—Zakopane, do każdej wioski odległej 12 kilometrów — musi się furka jechać po kiepskiej drodze górskiej, również półtorej godziny.

Pan Premier Cyrankiewicz — zdołał w ciągu jednego jakiegoś tam dnia, odbyć podróż samolotem: Warszawa—Poznań—Kraków—Warszawa, zatrzymując się po kilka godzin — tak w Poznaniu jak i w Krakowie.

Chłop, gdy ma coś do załatwienia w siedzibie gminy zbiorowej, odległej od jego wsi gromadzkiej 5—6 km — musi poświęcić na tę sprawę cały dzień. Często gęsto wraca nie załatwiwszy nic.

Wymiana towarów — między olbrzymią większością wsi a miastem — to codzienna prawdziwa wędrówka ludów. Do bardzo ciekawych wniosków musiałby dojść ten, kto by z lotu ptaka obserwował ów marsz mieszkańców wsi odległych mniej lub więcej od skupień miejskich dzwigających na plecach podstawowe produkty rolnicze a wracających z produktami przemysłowymi.

Te marsze odbywają się — z większym — lub mniejszym nasileniem, jak długi jest rok. Ta wędrówka ludzi wsi do miasta i z powrotem jest zjawiskiem niespotykanym chyba u innych narodów.

Dlatego, jakiś ekonomista, miałby tu wdzięczne pole do badań wymiaru poniesionych strat materialnych i społecznych, a nawet moralnych, z tytułu tak zorganizowanego życia gospodarczego olbrzymiej liczby wsi polskich w wieku dwudziestym. W wieku auta, samolotu, radia i innych cudów techniki.

## 3. SPOD MAGI DWORSKO-PLEBAŃSKIEJ

Wies polska — centralnych województw Rzeczypospolitej Polskiej — to wynik tragicznego snu w dziewiętnastym oraz w pierwszym dziesiątku lat dwudziestego wieku. Snu tym tragiczniejszego, bo aplikowanego wodą przez epigonów szlachty, dbającej o planowe rozmieszczenie karczem, oraz snu aplikowanego przez kler, przy wydzwięku monotonicznie i mechanicznie odmawianych „paciorów”.

To były niestety dwie recepty naszego starego, polskiego „światka”, oddziaływującego na wieś, by powstrzymać rozpęd życia — uderzającego w nowożytny naród Europy.

Zwłaszcza pod „błogosławionym” panowaniem Austrii spryskiwanie kleru ze szlachty dało nadapodziwane „wyniki”.

Olbrzymie liczba wsi polskich — chociaż rozpaczliwie nie chcą tak żyć, — żyją jakgdyby w czasach epoki Habsburgów.

Podczas gdy chłop czeski na przestrzeni jednego wieku, będąc wolny od tamujących wpływów konserwatywnych — przebył drogę takiego postępu cywilizacyjnego i kulturalnego, że słusznie jest stawiany za wzór godny do naśladowania.

W rdzennych Czechach jest nie do pomyślenia wieś — bez budynku szkolnego. W Polsce — u schyłku pierwszej połowy dwudziestego wieku — są jeszcze wsie, w których nie ma budynków szkolnych i dzieci wiejskie zamiast uczyć się w jasnych, widnych salach szkolnych, — męczą się w ciasnych izbach chłopskich. Izbach, często nadających się raczej na chlew.

W każdym razie — nie bardzo o tym się wie i pamięta, że dla tysięcy dzieci chłopskich nauka wsi polskiej był problem budowy szkoły, może zobrazować przykład gromady Koniny, należącej do gminy zbiorowej w Niedźwiedziu — odległej jakieś 12 km od Mszany Dolnej, wchodzącej w skład limanowskiego powiatu, w województwie krakowskim.

W roku 1914 mieszkańcy Koniny, wsi górskiej ubogiej, liczącej sto kilka numerów domów — zdołali zebrać tak pokaźną kwotę na budowę szkoły, że zakupili dwumorgową parcelę i jeszcze dysponowali w kasie gotówką około 4.000 koron austriackich. Wychuła wojna. Cztery tysiące koron diabl wzięli. Austria pożyczyla sobie na wieczne nieoddanie od górali z Koniny owe tysiące, co jej i tak nie pomogło, bo wojnę przegrała, a Koninie — jak należy się domyślać — bardzo zaszkodziło.

Poniósłszy bowiem zbiorowo tak dotkliwą stratę, przez długie lata, bo do roku 1936-tego, nikt nie chciał nawet poruszać tej sprawy. Lecz w roku 1936-tym odżyła. Skrzyknęli się chłopcy z Koniny, że to są w sąsiedztwie z Porębą Wielką, a wiadomo, w Porębie urodził się, żył i pisał Orkan.

No! to trza Orkana, tego sławnego sąsiada, co chociaż uczoney — chłopami nie gardził, nie wynosił się, a nawet czasem, przy kielszku w Niedźwiedziu serdecznie sobie z nimi ugwarzał, no to więc trza Orkana uczcić.

Potem znów, gdy tak radzili i poczęli się rozglądać, że ten i tamten też poszedł do szkół, ale i odszedł od nich na dobre „do panów” w mieście, wydeliberowali więc, że w tym było coś innego.

Wiadomo: „Jacy rodzice — takie dzieci”.

I tak padło słowo: **MATKA!**

## 3. MATKA SZKOŁY AWANSU SPOŁECZNEGO

Ona przeciwstawiła się mężowi, że oprócz Stasia oddała i Franusia do szkół\*).

Ona chodziła — choćby pieszo do Krakowa — z „życiem” dla Franusia i Stasia.

Ona dała swym synom prawo wyboru, by w szkołach szli za głosem umiłowanych zainteresowań.

Ona z godnością zamykała złośliwcom usta, odparowywała przytyki — w związku z tym, że żaden z synów nie został księdzem, co było w ówczesnych czasach ukoronowaniem osiągnięciem w nauce dziecka chłopskiego, a probowanym awansem społecznym, przynoszącym honor rodzinie i całej wsi.

\* Właściwe imię i nazwisko Orkana: Franciszek Smaciaraż, później Smereczyński.

Stanisław Piętaś

## BURZA

(Fragment poematu o roku 1846)

Gromowładny wiatr. Błyski jak noże na niebie.

W szumie deszczu chmury czarne jak kosmaty zwierzę pędzą, wozy, zwierzęta porywając w gniewie — i oto po drzewach, po zbożach stłamszonych śmiech się tarza, w jusze błyskawic rozrywa ziemię.

Gromadki chłopów na polu żalobny swój śpiew wznoszą, u Boga żebrząc, by ratował z lęku plemię biedne. I widzą szatanów w chmurach, widzą krew piekiel, w których ginie ich wieś i wszystko bliskie.

Kwiaty nawet drżą, ryby w jeziorach, ptaki w mgle.

To tylko jeździec jakiś pędzi, w błyskach iskier jego głowa. Krzykiem uniesienia burzę tnie.

Piorun uderzył. Tylko gwiazdka zapłonęła

na łbie konia, jeździec w niebo, w grom uczynił skot.

I znów cisza. W strugach deszczu wieś się gięła —

i rósł szum — i spadał krwawy, sfobny, siny mrok...

Damazy J. Tilgner

## ○ uspołecznienie chłopca

Ziemia polska ze swoimi niewykorzystanymi bogactwami i życiodajną siłą jest podstawą bytu i życia całego społeczeństwa. Społeczeństwo nasze jako grupa narodowa posiada swoją przestrzeń jako wytwór swoich dzieł. Tę naszą przestrzeń kształtujemy przez zbiorowy wysiłek w naszych dziełach.

Przestrzeń ta jest ściśle ograniczona i stanowi pośrednio własność danej grupy narodowej. Staje się ona symbolem wspólnoty społecznej i kulturalnej narodu. Ziemia ojczysta staje się naszą ziemią jako członka narodu.

Ziemi tej nie wolno tak jak do niedawna, zamknąć, niczym teren samowolnej ekstensywnej lub egoistycznej eksploatacji. Rolnik polski musi przeobrazić się z dawnego gospodarza własnego kawałka ziemi na gospodarza ziemi całego narodu. O tym bardzo wielu wciąż jeszcze nie chce pamiętać.

Postępowy rolnik musi patrzeć na ziemię jak na podstawę bytu narodu, a nie tylko swej rodziny. Ten kawałek jego własnej ziemi stanowi podstawę jego czynności zawodowych, ale jednocześnie jest ziemią całego narodu. Takie przeobrażenie dotychczasowej roli społecznej rolnika na gospodarza całej ziemi kraju umożliwi dopiero na szeroką skalę wprowadzenie racjonalnej gospodarki planowej na wsi, dostarczając całkiem odmiennych podstaw etycznych dla tejże gospodarki. Przeobrażenie to umożliwi także uzasadnienie przeprowadzonej przez Rząd reformy rolnej na zasadach nowych — podporządkowania interesom całego społeczeństwa.

Proces kształtowania się nowej roli społecznej chłopca w narodzie byłby całkowicie wstrzymany względnie wypaczony, gdybyśmy do reformy rolnej podchodzili dawnymi kryteriami stanowo - klasowymi lub nastawionymi na „wyżywienie własnej rodziny”, na zaspokojenie własnych potrzeb. Konieczność uspołecznienia zawodu rolniczego wynika z konieczności dziejowej. Po prostu nie zdołamy zachować swojego samostanowienia bez gigantycznego zwiększenia naszego potencjału gospodarczego, kulturalnego a w ślad za tym politycznego. Ta konieczność wydzwignięcia się z niżu cywilizacyjnego musi dostarczyć nam dostatecznie dużych sił i bodźców zbiorowego czynu — musi związać wszystkich chłopów w działaniu z całą Polską.

Reforma rolna nie jest więc ekonomicznym zagadnieniem parcelacji względnie komasacji kawałków ziemi, aby rolnicy mogli żyć i produkować dla siebie. Parcelacja, względnie komasacja — to świadomy i zbiorowy czyn narodu jako całości dla zmiany swojej struktury społecznej i przestrzennej — dla umocnienia swego zbiorowego rozwoju. Nie chodzi więc o stabilizację rolnika jako jednostki, a o uspołecznienie całej jednostki — jego myśli i działań. Jest to rzeczywiście zrewolucjonizowanie uświęconej statyki naszej wsi.

Do tego zmusza nas nieubłagany napór zewnętrzny, kierowany nowymi emocjami wewnętrznymi i poparty instynktem ładu i karności. Nasze opóźnienie w rozwoju tych nowych wartości społecznych działa podwójnie szkodliwie, gdyż wzmacnia pozycję współzawodników. To też przed naszym narodem pozostała już tylko alternatywa jedna. Albo powszechnym zrywem wybić się całą siłą pośpiesznie wyrabianej potęgi woli i rozumu, a zarazem zmysłu poświęcenia i oszczędności — albo ulec roztopieniu. Trzeciej drogi nie ma, bo na samoobronę wegetacji i samouielbienia półwysiłekami, półdążeniami i półśrodkami w dzisiejszym stanie rozwoju emocji i myśli ludzkich — zapóźno.

Uspołecznieniu myśli i działalności chłopca polskiego przypada w tym zakresie ogromna, jeśli nie decydująca rola. „Bo chłop potęgą jest i basta”. Lecz nie potęgą w rozumieniu biernej masy, wegetującej beznamiętnie na skibach i zgłaszającej egoistyczne żądania. Ale masy uspołecznionej, idealizującej maksymalną wydajność, wzmoczoną umiejętność i wyznającą kult dzieła — dla całości.



Jan Marszałek

# Nad „Ugorami” Pogana

## NA POGRANICZU REPORTAŻU

Na początek takie stwierdzenie: „Ugory” J. Pogana to ani zbiór nowel, ani jednolita powieść. Są to po prostu obrazki z życia wsi. Takie stwierdzenie jest konieczne, by zrozumieć kompozycję książki.

Prof. St. Pigoń pisząc słowo wstępne do „Ugorów” wyraził się krytycznie o umiejętności kompozycyjnej ich autora z tego właśnie powodu, że brak tej książce „jednej interesującej intrygi, rozwiniętej z opanowanym stopniowaniem efektów z umiętną gospodarką momentami zaciekawienia itp.”

Jest to o tyle niesłuszne jako zarzut, że Pogan celowo pomijał te formy literackie, w których raziby brak „jednej interesującej intrygi”.

Pisze on bowiem w „Moim życiorysie”: „Miałem jednak dość kłopotu z wyborem: czy romans? powieść obyczajowa? z przeżyć wojennych? itd. Jednak te tematy zdawały mi się jałowe w treści, nie wiele, lub zgoła żadnych nie przynoszące moralnych korzyści przyszłym czytelnikom. Chodziło mi o coś więcej: by najtrafniej odzwierciedlić duszę chłopską w jej dodatnich i ujemnych stronach, czyli obiektywnie przedstawić chłopów we wzajemnym stosunku do siebie oraz do wszystkiego, co ich z zewnątrz otacza. Więc wybrałem za temat przebieg życia wsi i okolicy w okresie mniej więcej dziesięciu lat przed wojną.”

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na książkę J. Pogana — gdy porównamy założenia programowe z osiągnięciami, sąd wypaść musi nieco odmiennie.

Bohaterem „Ugorów” jest bowiem nie jakiś pojedynczy człowiek, indywidualność, mniej lub więcej ciekawa, lecz zbiorowość, całe społeczeństwo jednej wsi, ze wszystkimi słabościami i wadami, które Pogan odmalowuje z istic realistyczną pasją.

I dlatego dziwię się, że prof. Pigoń z niedowierzeniem przyjmuje opis „Wesela” w „Ugorach”, na którym nawet „płec piękna” w osobach Zośki Biloczówny i Hanki Cabankówny zachowuje się nżej krytyki. Wulgarnie i nieprzyzwolone przysięgi, którymi docinają sobie obie pannice wydać się mogą człowiekowi nieznanemu rzeczywistości poziomu moralnego niektórych wsi, zwykłym wymysłem autora „Ugorów”.

Człowiek nie znajdujący z bliska wsi, zwłaszcza wsi biedniackiej, pozbawionej zarówno kęsa chleba jak i piomyka oświaty, nie ma wprost pojęcia, ile brudu i niemoralności gnieździ się w sercach i umysłach znacznej większości jej mieszkańców. Za dużo w dotychczasowych powieściach i nowelach z życia wsi było konwencjonalizmu zarówno formalnego jak i w traktowaniu materiału treściowego, by „Ugory” nie wzbudziły zasadniczych wątpliwości i posądzeń o „przejaskrawienie”.

Pogan obierając taką a nie inną formę i taką a nie inną treść dla swej książki zerwał zdecydowanie z tym wstydliwym, konwencjonalnym, bo nie mającym pokrycia w rzeczywistości spojrzeniem na wieś i jej mieszkańców i w tym przede wszystkim tkwi wartość jego książki.

Zarzuca prof. Pigoń autorowi „Ugorów” „wezisne spojrzenia ku nizinom i cieniem ludzkiego bytowania”.

„Wpatrzony w intrygi i codzienną paprapanę wsi nie ma już oczu na samorzutną jej wolę wzrostu”. („Słowo wstępne”).

Czy istotnie? Czy rzeczywiście można „mieć oczy” na lepsze strony bytowania na wsi, gdy tych lepszych stron jest tak mało, że dosłownie giną z oczu wobec liczebnej przewagi stron ujemnych?

To nic, że już nawet w okresie międzywojennym istniała pewna ilość wsi, których „samorzutna wola wzrostu” miała możliwość przybrać realne formy. Tysiące wsi jednak żyły, a niejednokrotnie i dziś jeszcze żyją życiem takim jak wieś „Ugorów” — nędznie materialnie i duchowo.

I dlatego tu Pogan ograniczając się do malowania samych faktów, zjawisk i ludzi wybrał mimowoli może najlepszą drogę. Dał wlnę fotografii wsi biedniackiej, gdzie tylko fakty mają swoją wymowę i znaczenie.

Komentarzem opatrz je sobie sam czytelnik.

### ZACZAROWANE KOŁO CHŁOPSKIEJ NĘDZY

„Ugory” są zbiorem opowiadań o chłopskiej nędzy. O nędzy zarówno materialnej, jak i duchowej. Jedna wywołuje drugą.

I tak: Ciemnota umysłowa, brak oświaty jest przyczyną zarówno bezmyślnej bigoterii jak i nędzy materialnej. Nędba materialna zaś jest zarówno matką analfabetyzmu, wpływającego z niego ciasnoty pojęć, jak wykształwiania się charakteru moralnego jednostki i społeczeństwa. Ona to między innymi jest również przyczyną swarów sąsiedzkich, kłótni o miedzę jak i zbojeckich burd na noże wiejskich mlókosów.

I dlatego też tak trudno było i jest zmienić na wsi cośkolwiek na lepsze.

Trudno bowiem mówić o oświacie, kulturze, czy organizacjach ludziom, którzy nie mają co do garnka włożyć, jak również trudno jest podnosić poziom bytowania materialnego ludzi, którzy nie potrafia radzić sobie w najprostszych sprawach, którzy nawet swych minimalnych azans życiowych nie potrafia wygrać jak się należy z braku najbardziej podstawowych wiadomości ogólnych.

Mimo to istnieje punkt zaczepienia w tym zaczarowanym kole chłopskiej nędzy. Istnieje źródło, które jest istotnym motorem przemian w życiu wsi — szkoła.

Ona to niepostrzeżenie, po pokonaniu niezliczonej ilości przeszkód wewnątrz środowiska zdolna jest poprowadzić wieś ku lepsze- mu.

Zrozumienie jednak dla potrzeb oświatowych budzi się dopiero na wyższym poziomie bytowania materialnego i w tym tkwi cały tragizm zapóźnionej gospodarczo i kulturalnie wsi.

Rozdział zatytułowany „Kaplica” daje mniej więcej wyobrażenie o tych trudnościach pracy oświatowej na wsi.

Kiedy bowiem zwołano zebranie gromadzkie celem uchwalenia budowy szkoły we wsi, „gdz dotychczas dzieci uczyły się w ciasnej, willgotnej izbie wynajętej u Biloczka”, to większość mimo perswazji kilku rozsądniejszych albo jak Bąbas antyklerykalnie i antyreligijnie nastawionych bohaterów opowiadania — decyduje się na odbudowę kaplicy, odrzucając jednocześnie budowę szkoły, jako ciężar dla wsi ponad siły.

Ten rozdział maluje dokładnie mentalność sporego odłamu wsi i jego stosunek do spraw oświatowych.

Owszem, dobrze by było, niech będzie szkoła, niech się tam dzieciśka uczą, niech wyjdą na ludzi, ale niech to nie pociąga za sobą wydatków, a zwłaszcza niech dzieciom zbyt dużo czasu nie zajmuje, by można się nimi wyręczyć jeszcze w gospodarstwie.

Taki stosunek do oświaty na wsi przedwojennej nie należał bynajmniej do wyjątkowych.

Leonard Sobierajski



JÓZEF POGAN

# Od ekonomii do polityki

Jan Marszałek w artykule o „Ugorach” Józefa Pogana określił sytuację wsi w okresie międzywojennym jako „zaczarowane koło chłopskiej nędzy”. Autor recenzji, pisarz chłopski i nauczyciel ludowy, wzyty w środowisku wiejskim stwierdza, że stan: oświaty, wychowania i obyczajowości zdeterminowany jest na wsi warunkami materialnymi. Zły stan gospodarczy nie pozwalał na upowszechnienie szkoły, która jest najważniejszym instrumentem dla przekształcenia świadomości społecznej chłopów. No tak, ale gdy pragnieniami przekształcenia, musimy zdawać sobie z tego sprawę, jakie wzory społeczno-osobowe w środowisku wiejskim dotąd obowiązywały — jaki system ocen przyjmowano i przede wszystkim kto go ustalał... aby trwało „zaczarowane koło chłopskiej nędzy”.

### SILY SPOŁECZNE W GROMADZIE WIEJSKIEJ

Gromada chłopską w „Ugorach” nie jest już społecznością złączaną więzią rodzinną-sąsiedzką, nie jest również grupą, którą by jak przed uwłaszczeniem cementował wspólny prawno-społeczny stosunek do dworu, a jednak skupia się po staremu w geście obronnym wobec tego wszystkiego, co może do niej przyść z zewnątrz i żyje nadal wegetatywnie poza wszystkim, co dzieje się w państwie i nowoczesnym społeczeństwie.

Socjologia stwierdza, że życie gromady wiejskiej kształtowało się w okresie pańszczyżnianym pod wpływem trzech czynników: 1) życia rodzinnego w oparciu o więź sąsiedzką, 2) dworu i 3) plebanii. Druga połowa XIX wieku dokonuje tu pewnych eliminacji. Przede wszystkim wieś popańszczyżniana wchodzi w system gospodarki liberalnej, podlega to za sobą rozluźnienie tradycyjnej więzi sąsiedzkiej; uwłaszczenie uwalnia ją od wpływów dworu. Na placu więc z dawnych kształtujących wieś czynników pozostaje w niezmienności jakości plebania, jako jedyna właściwa instytucja, z której do gromady wiejskiej mogą iść wzory kulturalne. W tej sytuacji ambona kościółka wiejskiego odnawia jakby swoją wyłączone na kształtowanie świadomości chłopca — wzory życia przez nią podawane są znów prawie jedyną. Ona organizuje opinie, ona podsuwa system wartościowania człowieka — jest poważną siłą społeczną w obrębie gromady wiejskiej. Problemu plebanii nie traktuje tu oczywiście jako zagadnienia religijnego ale wyłącznie jako zagadnienie społeczne. Plebania w tym ujęciu jako instytucja wiejska ma kolosalny wpływ na przebiegi społeczno-gospodarcze w kregu gromady wiejskiej. Jak to wygląda u Pogana, który w swych nowelach daje prawie faktomontaż socjograficzny wsi z lat 1830 — 40?

Wies autora „Ugorów” jest już wyraźnie społecznie zróżnicowana. Typowa jest w niej dla Pogana linia podziału na „świętożków”

### BIGOCI I BEZBOŻNICY

Stosunek Pogana do wsiowych pobożności jest zdecydowanie niechętny. Porusza on tu kapitalne zagadnienie: stosunek chłopca do zagadnień religijnych.

Niski poziom umysłowy społeczności wiejskiej jest przyczyną, że przeciętnego chłopca stać jest jedynie albo na wiarę naiwną, hołdującą zewnętrznym formom i obrzędom, graniczącą najczęściej z bigoterią i zwyczajną głupotą (obawa np. przed pracą w niedzielę nawet wobec perspektywy poniesienia straty) albo też wypadek przeciwny — całkowita negacja religii — ateizm. Tertium non datur.

Jest to skutek przede wszystkim niskiego poziomu intelektualnego środowiska prymitywnego, gdzie różnica w charakterach zaznacza się w sposób bardziej jaskrawy, bardziej rzucający się w oczy, niż w środowisku intelektualnie stojącym wyżej.

Wszystko bowiem co byśmy nie powiedzieli o stosunku człowieka do religii nie wpłynie bynajmniej na słusność twierdzenia, że wśród charakterów ludzkich dają się wyodrębnić — między innymi, i takie dwa typy: ustosunkowani do religii pozytywnie i ustosunkowani do niej negatywnie.

Tak jak istnieją ludzie mniej albo więcej wrażliwi na dźwięki, na barwy, czy na piękno w ogóle, tak istnieją również ludzie wrażliwi na sprawy religijne. Sprawa stunku człowieka do religii to nie tylko sprawa wychowania, rozległości horyzontów myślowych, czy też inteligencji ogólnej jednostki — to również sprawa bardzo często wewnętrznych skłonności charakteru, predyspozycji.

Poziom umysłowy wpływa zazwyczaj jedynie na pogłębienie (i to zarówno w sensie negatywnym jak i pozytywnym) w interpretacji zjawisk religijnych, a tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach wpływa na gruntowną zmianę w samym stosunku do religii.

### GALERIA JEGO BLIŹNICH

Musimy się ograniczyć do stwierdzenia, że w „Ugorach” postaci są tak kapitalne, tak utrzymane w charakterze, jak w mało której powieści dojrzałego autora. I one to zastępują z powodzeniem i intrygującą fabułą, i literackie efekty kompozycyjne.

Czy napuszony i łasy na zaszczyty i tytuły szewc Łupik, czy ordynarny awanturник murarz Bąbas, czy przebiegły i po swojemu wykorzystujący swych współbraci Krętacz, czy faryzeuszowski świętoszek „bógoc” Mordelok. Iotr bez serca i sumienia, czy Kurzocka — plotuch baba, czy wreszcie w miarę uczciwy i w miarę roztropny radca Biloczek — wszyscy oni stanowią galerię naszych bliźnich, których bez trudu można było znaleźć do niedawna na każdej niemal wsi. Oczywiście warunki obecne nieco się odmieniły, ale jeszcze i dziś znajdują się okolice, gdzie po dawnemu Krętacze wykorzystują łatwowierniejszych, naiwniejszych bliźnich, po dawnemu Mordeloki „modlą się pod figurą, a noszą diabła za skórą”, a Kurzocki miast garnków pilnować i porządku w izbie, z plotkami od chałupy do chałupy latają, nie mówiąc już o nieodpowiedzialnych mlókosach (a nawet i starszych) którzy „z gazem” w czubie haratają się dla zabawy nożami na najrozmaitszych „muzykach” i tańcówkach.

### KU LEPSZEMU

„Ugory” przedstawiają niewątpliwie życie wsi, która ginie, sytuacja bowiem materialna jak i kulturalna wsi mimo wszystkiej przeszkody zmienia się na lepsze. Ale przez ukazanie tej „wsi niespokojnej, wsi niewesołej” zapełniają lukę jaka wytworzyła się z pewnością w umysłach niejednego mieszczucha, że chłop w istocie ma łatwą żywot, „bo mu żyto samo rośnie” (autentyczne) czy też w pojęciu beztroskiego ludomana, któremu frazes o chłopskiej potędze zasnania istotne potrzeby i boleżki wsi.

„Ugory” ukazując brud i nędzę biedniackiej wsi, oskarżają nie wieś i jej mieszkańców, ale warunki społeczne, które były bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy. A jako takie stanowią w naszej literaturze powojennej pozycję odrębną i wartościową.

i „bezożników”, linia ta pokrywa się znów prawie dokładnie z podziałem na gospodarzy bogatych i biedniaków (drobnorolni, rzemieślnicy wiejscy). Jakie wnioski można by z tego wyciągnąć? Grupa Mordeloków, Biloczków, Kurzoków — zasobnych w ziemię „kmielci” — stanowią pierwszą obóz, autorytetem moralnym dla nich jest właśnie plebania.

Ta to grupa wzrastała po pańszczyżnie w nowej tradycji — „samodzielnej parceli”, parceli dostatecznie dużej, gwarantującej zasobność i nowy rodzaj znaczenia na wsi — znaczenia ekonomiczno-społecznego. Te duże gospodarstwa stanowią jednak mały procent w morzu drobnorolnych — są one osiągnięciem nie warstwy chłopskiej jako całości, lecz szczupłej, wydzielonej z niej grupy; powstawały one i utrzymywały się nie w społecznej solidarności z resztą gromady, ale przeciw niej. Z tej formacji wywodził się Boryna w „Chłopach” Reymonta, Łata czy Garbaty w „Inkluzowym Wienie” Mortona. Znaczenie społeczne tej grupy wiejskiej utrwała się na skutek rwania się dawnej więzi sąsiedzko-gromadzkiej, więcej nawet, na skutek rwania się klasowej solidarności, która umiała się ujawnić w masowych buntach chłopskich w końcu XVIII i początkach XIX wieku na Śląsku przeciw pańszczyżnie, umiała się ujawnić i w buntach i wrzeniu od 1846 roku do prawie 1860 roku w Galicji, potrafiła wciągnąć w Kongresówce w powstanie chłopskie w 1861 roku 1000 wsi z liczbą około 170.000 chłopów.

Pogan pokazuje, jak teraz ci właśnie „bogaci”, aby być bogatymi, muszą odcinać się od życzliwości sąsiedzkiej, od organizacji samopomocy społecznej, aby nie świadczyć swoim majątkiem, aby nie stworzyć choćby możliwości kontroli pracy za pracę, której taniós gwarantuje im obrastanie w ziemię, w majątek. W interesie „bogactwa” leży, aby nie powstało społeczne organizowanie się biedoty. Nie dopuszczają więc, aby drobno-rolni chłopci wchodzili z prawem głosu do rad gminnych, aby forsowali z swojej grupy sołtysów. W tej sprawie pisze Maciej Czula:

„Osobliwe kategorie chłopów stanowią tak zwani chałupnicy, z domkiem i jedną lub dwiema morgami gruntu. Są oni we wsi mniej więcej w takim stosunku do bogatych gospodarzy, w jakiej bywał szlachcic chodackowy do magnata w Polsce. Stara się być jego cieniem i odgadywać jego myśli, jest we wszystkim od niego zależny. Któż by mu bowiem na przedwódku sprzedał miarkę zboża czy korzec ziemniaków, kto by mu zorał grunt pod zasiew? Dlatego głosię chałupnik przy wyborach na sołtysa, wójta czy przysiężnego, na swojego zamożniejszego sąsiada, sam pozostając zawsze tylko chałupnikiem.

W takim zdaje się położeniu byli i moi rodzice, właściciele dwu morgów pola i domku, krowiny, prosiątka itd. Coś niby znaczyli we

wsi, ale nie tak wiele, żeby ich proszono za starostów na wesela i kumów na chrzciny, bo ten za nich zaszczyt pełnił inni bogatsi i zasobniejsi. Przy wyborach do rady gminnej ojciec też dostał 5 — 8 głosów na radnego, ale ponieważ do wyboru potrzeba było głosów 12 — ojciec nigdy radnym nie został. Każdy wyborca wolał w ostateczności dać kreskę bogatszemu niż biednemu, bo w cieniu tamtego miał nadzieję jakoś się uchować”.

(„Wieś” Nr 19 (98), 11.V-47 r.)

Opanowanie przez bogatych chłopów możliwości wsi instytucyj staję się dla nich szansą gospodarczą, tworzą oni w ten sposób „monopol dla siebie”. Bogaci nie wiedząc nawet o tym działają w nowym już schemacie organizacji produkcji. W „wolnej grze interesów” zajmują klasyczną pozycję wiejskich „bourgeois”. Majątek ich wyrasta na tle nędzy otoczenia i z nędzy otoczenia (Scena u Pogana między Mordelokiem i Łapą — „Czyste sumienie bogaczy”).

Otóż dzięki tej grupie wieś przesunęła się spod dawnego wzoru społecznego, opierającego się na więzi rodzinną-sąsiedzkiej do wzoru drobnej gospodarki kapitalistycznej, utrwalonej u nas w drugiej połowie XIX w. Wzór wolnej, izolowanej społecznie jednostki dla tej tylko grupy korzystny, ci właśnie bogaci gospodarze narzucają wsi. Wzór ten otrzymuje pełną sankcję autorytatywnej instytucyj wiejskiej — plebanii. Plebania uznaje podział na „biednych” i bogatych, akcentuje potrzebę doskonalenia się tylko w enotach, które gwarantują szczęście pośmiertne, ziemia jako tylko miejsce próby nie stanowi dla sugerowanego przez plebanię poglądu przedmiotu większego zainteresowania. W konsekwencji plebania wiąże niestety wieś w system gospodarki drobno-kapitalistycznej właśnie przez swój wzór społeczno-osobowy, który ocenając jednostkę tylko w jej odniesieniu do systemu religijnego, wyrzyna ją z grupy społecznej, uwalnia ją od obowiązku solidarności klasowej. Swoim wzorem podtrzymuje wewnętrzny konflikt społeczny wsi, nie ułatwia jego przezwyciężenia na rzecz nowego typu solidarności chłopskiej, wyrzającą się w społecznym działaniu, bogacym gromadę wiejską a nie jednostki.

Mordelok katujący własne dziecko za to, że rzekomo miało wynieść z domu trochę żywności dla podratowania ubogich krewnych, bądź ten sam Mordelok plaćący robotnikowi — chłopu za pracę u siebie nędznym, z plewami żytem, liczący najwyższą cenę za zboże a najniższą za pracę, czuje się najzupełniej w porządku, gdy wypełni równocześnie zalecane praktyki religijne. Jego żona, która sama popełnia kradzież a zwała ją na chłopca, kaja się zupełnie szczerze przed Bogiem, lecz krzywdy wyrządzone jej nie naprawia. Ludziom tym wystarczy, że się rozliczają sami z sobą, w cztery oczy. Zło społeczne, którego są spraw-



cam, wchodzi do rozrachunku między nimi a Bogiem. Religia jest tu jakby instrumentem oczyszczania z zobowiązań społecznych.

„Mordelok klęknął do modlitwy, a gdy skończył, rzekł do żony:

— Jakem mówił „siódme nie kradnij” tom se pomyślał, jak te choroby mówio pacierz i kazujo kraść czyjemu dziecku.

— Oni sie tyz bez boski pomocy nicego nie dorobio. A my, widzisz, wszycko mamy: i krowy, i dwa konie, i svinie, i grontu tyła, i jesce co który rok dokupiemy jakoś morgę, spolili ci stodoła, jesce za nieboski i postawiles se nazod. **Nos Pan Bóg lubi, bo my chodzimy do kościoła** (nasze podkreślenie) **modlymy sie i spowiodomy**. Wszyckim Bóg rządzi, On tyz i tyk złodziei ukorze za nase krzywde. Jo iem tu wszycko wyrabala jak sie swarzyli zy mna. Ale wies co? Pójdmy jutro do kościoła oboje, domy na Mse święto i pomodlymy sie, **zeby tak złodziei Pon Bóg ciężko skorot**\*)

Tu jest właśnie zasadniczy problem. „Kulak” wiejski mnożący swój majątek poprzez wykorzystywanie swojego biedniackiego środowiska w „parachwalnym” sposobie myślenia zakłada, że jego dobrobyt jest nagrodą za pobożność. Majątek jego jest darem, ma sankcję wyższą, jego posiadacz czuje się najzupełniej zabezpieczony; jego sumienie społecznie spi spokojnie — innym powodzi się źle: **widocznie na to zasłużyli**.

Ta to grupa możnowładców wiejskich wpłata system religijny, podawany jej w tej formie przez instytucję — plebanie w swój system społeczny.

Grupa tych chłopów mimo małej liczebności w gromadzie wiejskiej jest grupą dominującą. Ona utrwała wzór kulturalny, który można by nazwać wzorem społeczno - osobowym wsi kościelnej.

W „Ugorach” nie widzimy na scenie plebana, ale widzimy jego wytwory — chłopów ukształtowanych pod ten wzór przez niego podsunęty. Wszystko to, co pod te kościelno-wiejskie normy nie „podchodzi” opatrywane jest znakiem ujemnym. Z nowel Pogana można wydzielić cały szereg osób, które wyrzucane są poza nawias „szanującego się kregu gospodarzy”, „kregu kościelnego”. Są to drobni gospodarze, rzemieślnicy wiejscy: Malski (inteligent chłopski), Bąbas (murarz), Bańczyk (stolarz). Wprawdzie Malski przyjmowany jest w gronie „gospodarzy”, ale za robotę w niedzielę (z konieczności gospodarczej) chętniej by go swoim „pobożnym oburzeniem” uśmiercili, jako zakałę wsi (w czwartym dziesiątku XX wieku).

Niepodciągnięcie się pod ten właśnie wzór doprowadza do zniszczenia Bąbasa. Jest on „antyklerykałem”, ale dlaczego? Buntuje się przeciwko wiejskiemu środowisku, bo widzi jego hipokryzję, widzi społeczne rozbicie, ten rzemieślnik wiejski urzeczony jest prężnością i siłą społeczno-organizacyjną wiejskiego ruchu robotniczego, tam czuje tę solidarność, której na wsi nie dostrzega. Właściwie byłoby powiedzieć, że Bąbas nie tyle widzi, że źle rzeczy się dzieją z gromadą wiejską, on to czuje. Chciałby dobra gromady, nie orientuje się jednak, co należy zrobić, żeby wyrwać wieś z kościelno-kapitałistycznego schematu, schemat ten drażni go, reaguje on na niego emocjonalnie, odruchowo — przekleństwem i „wywracaniem się wątroby”. A przecież jest to człowiek o rozbudowanym poczuciu społecznym. Bąbas niszczy najprzystojniejszy z gospodarzy — jego teść, radca Biloczek, bo „zarażony” miastem Bąbas drwi, buntując się, z kościelno-osobowego wzoru, który jego teść przyjmuje za swój. Biloczek urażony, że ośmieszają się wartości przez niego uznawane, krzywdzi zięcia w działach majątkowych. Bąbas jest wydziedziczony jakby, wypchnięty przez społeczność wiejską poza nawias. I znów kościelny wzór społeczno-osobowy decyduje o sytuacji społeczno-gospodarczej człowieka. Bąbas „parszywa owca” dla wsi, nie mogąc znaleźć poza tym wzorem uznania społecznego buntuje się „nawnie”: pijaństwem i awanturami, które kończą się jego śmiercią.

Gromada wiejska w „Ugorach” ma jeszcze jedną, wyodrębniającą się grupę. Jest to grupa społecznie i gospodarczo nie zaangażowanych w skład poprzednich dwóch grup. Szewc Łupik ciąży naturalnie do grupy Mordeloka.

Jest on „religiantem”, przyjmuje wzór „kościelny”, czyli wzór tych, którzy są dla niego lepszymi klientami. Krętacz „liberał” sympatyzuje z Malskim — postępowcem, ale i on liczy się przede wszystkim z potentatami chłopskimi. Tak jeden jak i drugi mają jeden rys wspólny, są ludźmi bez wyraźniejszego przydziału społecznego. Ich zaangażowanie będzie zależne od koniunktury zmian, mają oni jako „bezpzydziałowi” łatwość przesuwania się z jednej do drugiej grupy, są zawsze w grupie silniejszej, w grupie „opłacającej się”. Łupik i Krętacz to typowi półinteligenci wiejscy. Podtrzymują oni system społeczny wsi, są właściwie na usługach grupy dominującej. Łupik i Krętacz to w pomniejszeniu ludzie występujący w społeczności wiejskiej w tej samej roli, w jakiej występowała w okresie międzywojennym inteligencja miejska, służąca swoimi umiejętnościami systemowi kapitalistycznemu.

#### SPOŁECZNA PRACA GROMADZKA

„Ugory” Pogana to faktomontaż socjograficzny. Nowele w nich zamieszczone są po prostu „zdjęciami” nie faktów ale przebiegów społeczno-gospodarczych, zachodzących w gromadzie wiejskiej.

„Kaplica” to właśnie taki dokument o wysiłku gromadzkim. Widać z tej noweli, że wieś zdolna jest do podjęcia wspólnej pracy, członkowie społeczności wiejskiej chętnie

oddadzą swój czas a nawet i grosz, by zbudować coś pożytecznego dla gromady. Jasne, że możliwości ich są ograniczone, że przy kilku potrzebach trzeba dokonać ostrej selekcji. Decydujące jest teraz, która z dwóch grup wyżej wymienionych będzie miała szanse na przeźorsowanie swoich propozycji. Zapał do zrobienia „czegoś” jest. Grupa Malskiego, Bąbasa, w tym wypadku i „liberala” Krętacza proponuje wybudować własną dla wioski szkołę. Murarz Bąbas ofiarowuje bezpłatną pracę, dołącza się do niego stolarz Bańczyk, niektórzy chłopci właściwie radziby szkole. Grupa Mordeloka, Kurzoka, Łupika jednak projekt kontruje. Dowodzą: jak już mamy coś robić to przede wszystkim budujmy kaplicę.

To nie niszczą naturalnie ich wzoru. Nie zagraża pozycji społeczno-gospodarczej. Szko-

ła to jest instytucja niebezpieczna dla ich kościelnej-drobno-kapitałistycznej wsi. Biedniacy wychowankowie tej szkoły zdobywając wiedzę mogliby wnieść żądanie rewizji stosunków społecznych, oświeceni mogliby domagać się zmiany doychczasowego układu w gromadzie wiejskiej i państwie. Więc szkoły nie — kaplica natomiast — owszem — możemy budować; ta uam nie zaszkodzi. Zachowanie się tej grupy w tym wypadku zostało przez autora „Ugorów” nakreślone bezbłędnie. Gospodarze „kościelnicy-kulacy” nie będą na wsi popierali innych instytucji poza plebanie. Potrzebę zrobienia czegoś, co mogłoby mieć niebezpieczne dla nich konsekwencje, potrafią oni zręcznie rozładować odwołując się do gromadzkiej tradycji świadceń społecznych, które szły wyłącznie na cele Kościoła. Grupa inteligenta chłopca

— Malskiego przegrywa grę o szkołę. Wieś energicznie przystąpiła do budowy kaplicy — ofiarności i potrzeba gromadzkiej pracy została więc skanalizowana w kierunku, który utrzymuje wieś w jego modelu gospodarki liberalnej, awansującej tylko wielko-chłopów a drobnym rolnikom przynoszącej „wyzucie hipoteczne z ziemi”.

Faktomontaż Poganej wsi daje zasadnicze dwa nawarstwienia społeczne w gromadzie: podstawową masę biedniacką, drobnonolnych, chałupników i rzemieślników wiejskich; drugim nawarstwieniem są gospodarze zamożni „bogacze”. Ci ostatni utrzymują wieś w systemie gospodarczym i społecznym zgodnym z ustrojem Polski międzywojennej, z systemem produkcji i wymiany kapitalistycznej. Wspiera ich przekazana tradycją instytucja wiejska-plebana przez utwierdzanie kregu wiejskiego we wzorze „kościelnego”, personalistycznego wychowania.

Siłą próbującą rozbić ten układ jest warstwa biedniacka wsi. Uderzające są jej korelacje z ruchami proletariatu miejskiego. Bąbas „wiejska zakała” to ten, który budzi się oporu wśród biednych chałupników, którym reżim swoim systemem podatkowym odbiera ostatnią kózę, to ten, który pokazuje, że siłę społeczną tworzy się poprzez organizację, poprzez instytucje takie jakie mają już robotnicy w mieście a których brak masom chłopskim, wreszcie Bąbas to jednostka, która najzarliwiej domagała się budowy szkoły właśnie jako narzędzia, przy pomocy którego łatwiej będzie Malskim i Bąbasom przeprowadzić walkę o nowy porządek i w obrębie gromady wiejskiej i w granicach państwa.

Ten nowy porządek społeczno-gospodarczy ma wprowadzić znów znaczenie więzi gromadzkiej, ma dobro całej społeczności wiejskiej postawić na naczelnym miejscu. Walka o to na razie we wsi Pogana jest nierówna; grupa Malskiego i Bąbasa ponosi klęskę, grupa Mordeloka, Grubka, Łupika utrzymuje się na pozycjach w oparciu o plebanie i o ustrój Polski międzywojennej.

Leonard Sobierajski

Józef Ozga - Michalski

## DZIAD KOŚCIELNY

Ide z odkrytą głową,  
jestem dobrodziej kościelny,  
niosę wam wieniec zielny  
pośrodku z szyszką jodłową.  
W kruchcie przyklekam  
dzisiaj na oba moje kolana,  
pochylam kolano głowy,  
gdzie ścieżka jest przeczesana  
grzebieniem na dwie połowy.  
U nas defensor Mariae  
grają mi zótte organy  
a białe konwalie  
kwitną i białe kasztany.  
Hej! Nawróciłem się ja  
i pędzę do proboszcza,  
róza się dzika rozwija  
i młoda koci się owca.  
W kielichy nalewa wina  
raczył mnie długo raczy  
ta to wdzięcznica, przyczyna,  
pisać mi każe inaczej.

Grają organy zótte  
miód kapie na nosy z lip starych  
ja na kościelną półkę  
nie dałem — wziąłem dary.  
Uchowaj mnie też Panie,  
bym nie skradł ci też czasem  
plebana z jego kazaniem,  
organów z fałszywym basem.  
Jestem dostojnik kościoła,  
mam tiarę i pastorał  
złoty, jak świeca woskowa,  
kapnęła na nią grosz wdowa.  
Jestem ostatnie ladaco,  
przez kościół idę nadejty,  
chłopi mi płacą na tace,  
wchodzę im za to na pięty.  
Ide z odkrytą głową,  
bo jestem dziad kościelny  
ja, najprawdziwszą mową  
spokoję głód niedzielny.

Janusz Roszkowski

## PRAWO ŻĄDANIA ROZWODU

w świetle chłopskich stosunków rodzinnych

Artykuł 24 Prawa Małżeńskiego głosi, że na żądanie jednego z małżonków sąd orzeka rozwód, jeżeli uzna, że względ na dobro niepełnoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie, oraz jeżeli stwierdzi stały rozkład pożycia małżonków, w szczególności dlatego, że drugi małżonek: 1) dopuścił się cudzołóstwa, chyba, że powód je przebaczył albo upłynęło sześć miesięcy, odkąd o fakcie cudzołóstwa się nie dowiedział, lub trzy lata od zajścia cudzołóstwa; 2) nastawał na życie powoda lub jego dziecka albo dopuścił się wobec powoda ciężkiej zniewagi, chyba że ten mu przebaczył, albo upłynęło sześć miesięcy, odkąd powód o niej się dowiedział, lub trzy lata od jej popełnienia; 3) odmawia środków utrzymania rodziny; 4) opuścił wspólne zamieszkanie bez słusznej przyczyny od roku albo nawet ze słusznej przyczyny, jeżeli w ciągu roku od jej ustania nie powrócił; 5) dopuścił się przestępstwa hańbiącego; 6) prowadził życie hulawcze lub rozwiązłe albo nakłaniał powoda lub dzieci do życia niemoralnego; 7) uprawia zajęcie hańbiące lub ciągnie zeń zyski; 8) nalogowo oddaje się pijaństwu lub narkomanii; 9) cierpi na weneryczną chorobę zaraźliwą, dla małżonka lub potomstwa niebezpieczną; 10) cierpi na chorobę psychiczną od roku trwającą; 11) do-

tknięty jest niemocą płciową bez względu na czas jej powstania; nie można jednak powoływać się na niemoc osób, które ukończyły pięćdziesiąty rok życia.

Z przepisu zawartego w art. 24 prawa małż. wynika więc, że rozwodu może żądać jeden ze współmałżonków w wypadku stałego rozkładu pożycia małżeńskiego, o ile jednak rozwodowi temu nie stoi na przeszkodzie dobro niepełnoletnich dzieci. Przyczyny i okoliczności stałego rozkładu pożycia małżonków bywają różne i nie tylko te, które prawo wylicza przykładowo jako najszersze i najbardziej typowe, w rodzaju np. cudzołóstwa, czyhania na życie, porzucenia, przestępstwa itd.

Przeciwnicy dopuszczalności rozwodu twierdzili w swoim czasie, że postanowienie art. 24 pr. małż. stanowią koncesję dla niektórych tylko środowisk polskiego społeczeństwa, z której nigdy nie będzie korzystało zwłaszcza środowisko chłopskie. Twierdzenie nie przesądza bynajmniej, że wśród chłopów nie zdarzają się wypadki cudzołóstwa, nastawania na życie małżonka, porzucenia itp. jako motywy stałego rozkładu pożycia małżeńskiego. Dłaczego jednak wypadki te nie doprowadzają do procesów rozwodowych w chłopskich stosunkach rodzinnych, inaczej jak to się ma

w środowiskach poza chłopskich, tego zwolennicy bezwzględnej nierozdzielności węzła małżeńskiego nie dowodzą. Pozostaje więc zastanowić się nad tym zjawiskiem choćby z tego powodu, że nowe prawo małżeńskie, nawet w rozdziale dotyczącym rozwodu, było na pewno pomyślane i zamierzone w interesie wszystkich obywateli z osobna oraz w interesie całego życia zbiorowego w Polsce i nie miało bez wątpienia jakiegokolwiek celu w wyodrębnianiu poszczególnych grup społecznych spośród całości narodu.

#### CHŁOPSKIE „GRZECHY” PRZECIWKO MAŁŻENSTWU

Niewątpliwie atmosfera towarzyska i warunki niejako techniczne życia wiejskiego sprawiają, że wszelkie miłości dosyć częste po miastach i prowadzące w większości nieuchronnie do cudzołóstwa, są tam czymś nader rzadkim i szczególnym. W tej chwili wszakże z tej strony plaga rozwodów wsi nie zagraża.

Co innego zaś przedstawia sobą przypadek nastawania na życie lub ciężkiej zniewagi wobec współmałżonka, obojętne czy też na skutek gwałtownego postępowania czy też na skutek wyrachowanego złego zamiaru. Być może, że wieś jest pod tym względem obecnie w nieznacznej przewadze nad miastem, ale błędem byłoby gruntowanie tego sądu na pobieżnej statystyce kłótności w rodzinach wiejskich i miejskich, tj. chłopskich, mieszczańsko-inteligenckich, drobnomieszczańskich oraz robotniczych.

Reszta głównych przyczyn, dopuszczających uprawnienia do żądania rozwodu, a mianowicie porzucenie małżonka, przestępstwo hańbiące, prowadzenie nieporządnego życia, zaraźliwa choroba weneryczna albo choroba psychiczna i na ostatek niemoc płciowa, to zjawiska występujące od wypadku do wypadku, wcale nie jako specjalna właściwość takiego czy innego środowiska, wyjąwszy może choroby weneryczne, które są czymś bardziej charakterystycznym w mieście niż na wsi. I jedynie odmowa środków na utrzymanie rodziny jest wyłącznie „grzechem” miejskim, nie do pomyślenia we wspólnocie gospodarczej rodziny chłopskiej.

W praktyce jednak owa litania przyczyn uzasadniających konkretnie stały rozkład pożycia małżeńskiego, nie doprowadza w chłopskich stosunkach rodzinnych do procesów rozwodowych w małym nawet stopniu, w porównaniu do nasilenia spraw rozwodowych w stosunkach miejskich, a ściśle powiedziawszy — mieszczańskich.



K. Zelechowski.

Oczepiny

\*) Józef Pogan: Ugory, str. 76.



Na to wpływa przede wszystkim charakter chłopskiego małżeństwa, w którym pobudki uczuciowe stają nieraz w konflikcie z pobudkami o charakterze gospodarczym, ustępują wielokrotnie na plan dalszy. I to właśnie przesądza, że małżeństwa chłopskie wydają się na zewnątrz bardziej trwałe i zwarte niż małżeństwa inteligentnie albo choćby robotnicze. Ale jest to często tylko złudzenie trwałości i zwartości, czym małżeństwo chłopskie przypomina nieraz małżeństwa szlacheckie lub burżuazyjnej plutokracji. O ile też dzisiaj małżeństwa „z obowiązku” wśród bogaczy coraz częściej okazują się małżeństwami nie z miłości, o tyle zły małżeństwa chłopskie istnieją niepożycie mimo wszystko i wbrew wszytkiemu dając z siebie fanatycznym przeciwnikom rozwodów efektowny ale wątpliwy argument.

Względ zaś na dobro niepełnoletnich dzieci, jeśli tylko wystąpi gdziekolwiek i u kogokolwiek zdecydowany zamiar rozwodu, ma przeważnie takie znaczenie, iż trzeba o nim przypominać dopiero w sądzie.

#### CZY MOŻLIWI SĄ „TRÓJKĄTY” W MAŁŻEŃSTWACH CHŁOPSKICH?

Dotychczas jakoś się układa, że wyrzeczenie przez sędziego rozwodu prawie zawsze poprzedza następujące po nim powtórne małżeństwo tej strony procesowej, na rzecz której orzeczenie o rozwodzie zapadło. I wyjątkowo tylko zdarzają się pozwy mające za treść żądanie rozwodu wyłącznie dla uregulowania sprawy nieznośnego pożycia, bez myśli o nowym małżeństwie, lepszym niż poprzednie.

Stan ten istnieje do dnia dzisiejszego — mimo odmienne intencje nowego prawa małżeńskiego — jako dziedzictwo po dawnym porządku prawnym w Polsce, który nie dopuszczając na znacznej części obszaru Państwa rozwodu z wszelkich przyczyn godziwych, faworyzował chcąc nie chcąc rozwody „romantyczne”. Odmienne od poprzedniego prawo małżeńskie nie wykorzystało z zadawnionych zapatrywań społeczeństwa na instytucję rozwodu i jej prawidłowe funkcjonowanie społeczne. Po-ki za to nie nastąpi praktyka rozwodowa będzie konstruowała odpowiednie pozwy najczęściej i najchętniej na od dawna oklepanym dowodzie cudzołóstwa rzeczywistego albo nawet rzekomego, oczywista za zgodą stron procesowych.

Rzecz a obowiązkiem Sądu Najwyższego jest nadanie zdrowego kierunku tej dziedzinie orzecznictwa we wszystkich instancjach, po czym rozwód stanie się dobrodziejstwem jednostki i społeczeństwa a nie antydemokratyczną koncesją, przywilejem „wyższych sfer towarzyskich”.

Ostatecznie może się jeszcze zdarzyć, że często co prawda, że przykład „z góry” opadnie „w dół” i tam lub ówde otrze się o małżeństwa chłopskie. Jednakowoż przykład ten, przykład zły, grozić może raczej małżeństwom robotniczym niż chłopskim, które ze swej specyficznej, społecznej i gospodarczej, natury są odporniejsze na chorobę „trójkąta” i od małżeństw robotniczych, ulegających znacznym wpływom rutyni życia małżeńskiego mieszczańskiego.

#### CZY CHŁOP UWAGA ROZWÓD ZA NIEMORALNY?

Ocena społeczności chłopskiej w odniesieniu do zjawiska rozwodów nie wypada bynajmniej tak, jak sądzi zwoleńnicy bezwzględnej nierozzerwalności małżeństwa, widzący w środowisku chłopskim ostoję kierunku zachowawczego. Chłop bowiem, jak by on nie był, uważa typowy dotąd w naszych sądach rozwód za coś mało poważnego, za głupstwo po prostu, o którym nie można powiedzieć nic dobrego i nic złego, a jeśli już mówi o nim cokolwiek, to bez potrzeby używania mocnych słów. O kategorii rozwodu zamierzonego i dopuszczonego przez polskiego ustawodawcę w celach na prawdę koniecznych i społecznie uzasadnionych, wie nie wiele albo zgoła nic.

Powstaje więc zagadnienie. Czy należy go w tej niewiedzy utrzymać, czy przeciwnie — oświecić.

Jedni odpowiedzą tak, inni — inaczej. Wszyscy jednak niech pamiętają przy tym, że według intencji naszego ustawodawcy rozwód ma być zjawiskiem społecznym tak wyjątkowym, jak nigdy nie był dotąd i, że nowe polskie prawo małżeńskie nie jest pomysłem jako prawo „na wyrost” do którego chłopskie stosunki rodzinne jeszcze nie dorosły.

Janusz Roszkowski

#### UCZESTNICY ZJAZDU

proszeni są o piśmienne opracowanie swoich wypowiedzi dyskusyjnych i referatów.

Andrzej Skupień - Florek

# Biały Dunajec II\*

## OGÓLNE ŻYCIE WŁOŚCIAN

Życie Białodunajczan pod względem kultury i praktykowania wierzeń religijnych ogólnie łączyło się z przejawami obejmującymi całą Nowotarszczyznę. Jednakże pierwotni osadnicy żyli prawie, że tak powiem, „dziwo” bez wpływu jakiegokolwiek kultury czy nauki. Znali jedynie surowe prawo panów, którzy karali poddanych ucinaniem członków lub śmiercią, prawo, które panowie wykonywali przez swoje wierne sługi. Ci nie raz byli prawdziwymi panami tak mienia jak i życia poddanych włościan, którzy na swoją obronę nie mieli prawie żadnych praw, gdyż jak im mawiano: „Bóg wysoko a król daleko”, i trudno było gdzie ze skargą iść, i wnieść uzalenie na wielki ucisk. Z tego, jakie ponosili ciężary i pehili powinności, możemy wnioskować dziś, że ówczesnych włościan uważano za robotce bydło. Z czasem, ale później, jak postępowało zakładanie wsi, postępuje też w ważniejszych ośrodkach budowanie kościołów, a potem przy tych zakładano i szkółki parafialne. W roku 1234 biskup krakowski Wistaw pozwala wojewodzie Teodorowi, na wybudowanie kościoła w Ludzimerzu. Wojewoda ten bardzo dodatnio zaważył na przyszłych losach Podhala. On połączył całą obszerną Nowotarszczyznę w swoim władaniu, a następnie oddał ją Zakonowi Cystersów w posiadanie, ustalając ich miejscem siedziby Ludzimerz, w którym osiedli przybywając tutaj z klasztoru jędrzejowskiego w roku 1238, i od tam objęli Nowotarszczyznę w swoje posiadanie.

Zakon ten, jak gdzie indziej tak i tutaj zdziałał gospodarzom bardzo wiele szereg kultury gospodarki rolnej którą rozciągał i na włościan, miósł i szerzył znajomość rzemiosła i oświatę, nieząc wpływ moralny na włościan, wędrując za nimi wszędzie, gdzie tylko mieli osady. W sto lat później powstaje kościół w Nowym Targu (r. 1327) a następnie w Starym Cle (1343), potem w nieokreślonym czasie i w Waksmundzie, a w roku 1350 jest już mowa i o kościele w Szaflarach. Jednak w roku 1519 następuje supresja tych kościołów i połączono je dla powiększenia dochodów z parafią w Nowym Targu, jako główną parafią a te kościoły stały się filialnymi, gdzie od czasu do czasu dojeżdżano dla odprawienia wernym nabożeństwa. Kancelaria parafialna i jej księgi metrykalne znajdowały się w Nowym Targu, dokąd ludność w „sprawach” takich, jak śluby i chrzest, musiała się udawać, co nie było zbyt łatwym, jeżeli się zważy, że owa parafia miała swój zasięg, aż po same Tatry. Nie wszyscy też włościanie osadnicy tam spieszyli z zalaowaniem tych obowiązków, lecz pozostawali w stanie obojętności. Wiedzieli o tym księża parafialni jak i zakonnicy z klasztoru Cystersów (który przeniósł swoją siedzibę do Szczyrzyca), więc począwszy od Nowego Targu, od osady do osady idąc, przemierzali kilkakrotnie teren tej parafii, niósąc osadnikom postugi duchowe. Najczęściej zgromadzi oni ludność w jedno miejsce, przeważnie na jakimś wierzchu, gdzie zgromadzonym głośno nauki katechizmowe. Czytamy w kronice jednej z parafii na Podhalu (w Poroninie), że na takim właśnie wierzchu należącym do Białego Dunajca, wierzchu w górnej części wsi na wschód wysuniętym, gdzie dziś znajduje się przysiółek Stołowe, zgromadzała się w owych czasach masowo ludność z okolicznych osad, później- szych wiosek: Gliczarowa, Murzasichla, Olczy, Suchego, Poronina i innych, gdzie przybyli księża (przeważnie byli to Cystersi) pouczali o uprawie roli i wyrobach domowego przemysłu itp. praktyczne dawali rady. Zasadni- czo głośno nauki katechizmowe, tutaj ludność przystępowała do powiadzi i do „Stołu Pańskiego” czyli do komunii św. od tego też „Stołu Pańskiego” powstała nazwa „Stołowe” (które jest zamieszkałe przez Skupniów obecnie). Tu udzielano Chrzstu św. oraz sakramentu małżeństwa. Bywało, że chrzczono całe rodziny dzieci i dorosłych. Zdarzało się i tak, że ojciec i matka wraz z dziećmi otrzymywali chrzest a bezpośrednio potem ci sami ojcowie zawierali urzędowo związek małżeński. Wówczas dokonywano wpisów do ksiąg metrykalnych, a daty urodzonych nieraz przed laty a dopiero ochrzczonych, notowano na podstawie zeznań starszych, przeważnie rodziców, którzy pamięciowo w sposób prosty opowiadali w jakim czasie które dziecko lub oni sami się urodzili, np. „Jo mom 45 rokov na Zielone Święta, a ten syn miał 13 na Św. Wojciecha” i t. p. Obliczenia tak podanych dat musieli sobie dokonać sami wpisujący. Jaka to była dokładność wieku poszczególnego w owych czasach żyjącego człowieka, możemy sobie wyobrazić.

Na przełomie XVI i XVII wieku zostaje przywrócona parafia w Szaflarach do własnej samodzielności, a pierwszym jej proboszczem jest Ks. Trybalski. Od tego czasu następuje pewna poprawa stosunków życia kulturalnego i jakiejś takiej oświaty, tymbardziej, że przy tymże kościele powstaje szkoła parafialna, gdzie już mogą się uczyć dzieci włościan mających ku temu dobrą wolę — bowiem przymusowego obowiązku nie było, więc kto chciał to posyłał. Nauka w takiej szkole trwała od Wszystkich Św. do Św. Wojciecha, a nauczycielem był organista, któremu za naukę płacono tak: kmiecie i zarębnicy po 2 grosze z roli, a zagrodnicy po groszu, chałupnicy po groszu, chałupnicy po pół grosza.

\*) Patrz I część „Wiesi” nr 23 (102).

Mimo, że szeroki ogół ówczesnych włościan Podhala jak i nasi Białodunajczanie byli katolikami, to jednak nie byli wolnymi od zabobonów i wierzeń w różne gusa sięgających zamierzchłych czasów. Opowiadali o różnych strzygach i strzygoniach, ślepotnicach, lataw- cach i pianetnikach, o boginkach i dziwo- nach co swoimi piersiami prały bieliznę w potokach na skałę, to znowu porywały dzieci n- szym kobietom a swoje brzydkie podrzucały, zdarzyć się to miało przy odrabianiu pań- szczyzny, kiedy to karmiące matki zabierały niemowlęta ze sobą a ekonom aż do południa nie pozwolił im podejść do dziecka leżącego na ziemi daleko poza pracującymi. Opowiadano o czarownicach we wsi, które na cioskach jeź- dziły w wiliży św. Łucji na Babią Górę.

Strój mieli podobny do dzisiejszego, prze- ważnie cienie nosili na sobie chuby białe ale krótkie, a kapelusze skórzane z szerokim ron- dem — nadzwyczaj lubili szerokie pasy obite w różne centki i sprzątki, u koszul duże mo- siężne spinki z frendzelkami. Włosy nosili dłu- gie aż do ramion, a nawet spletały warkoce podobnie jak kobiety. Kobiety zaś ubierały się w spodnice liane szerokie, farbowane domo- wym sposobem oraz podobne zapaski. Koszule również ze lnu z bardzo bufiastymi rękawami z kreką w hafiki koło szyi związane sznur- kiem. Dzieci młodsze nosiły same koszule aż do kostek sięgające, a podrosli chłopcy, za- miast portek — gatki liane na sznurku w pasie. Obuwaniem byli dla wszystkich kierzpe skórzane które do nóg przywiązywano — mę- czyźni rzemieśniami, a kobiety sznurami z czar- nej wełny zwanymi „nowłókami”, ale kobiety zazwyczaj, a dzieci prawie stale chodziły boso,

Mimo tego, że przestrzeń pól z rolami, łą- kami i polanami mieli rozległą, to jednak po- żywienia nie mieli wiele. Nic się tu nie rodziło, tylko sam owies, a ziemniaki dostały się na Podhale dopiero około 1770 roku. Jedynym po- żywieniem była owsiana sapska z olejem lnia- nym, placki owsiane zw. moskalami, które je- dzono suche lub z owczą bryndzą, a w okresie kiedy owce były dojne, to z żyntycą i tak dłu- go jak długo starczył zapas bryndzy przypo- sobionej w czasie ich mleczności. Podstawo- wym więc artykułem spożywczo-zbożowym był tylko sam owies, który i tak ołkitych pło- nów nie dawał. Niski plon był skutkiem nie- urodzajnej ziemi, gdyż żadnych nawozów nie było, oraz skutkiem kłęk jakie nawiedzały Podhale; do tego trzeba było dać jak już wi- emy, daninę owsa dworowi. Więc ciężkie i dłu- gie były przedwojnia, tak że ludność swoje po- żywienie uzupełniała, chwastami jak lebioda i osot, który sparzano gorącą wodą dla zejścia kolących kołcy ostu, a następnie siekano i go- towano strawę zw. „warmuzem”. Zbierano również tłuste korzenie perzu, który płókano i suszono, a następnie rznięto na sieczkę i do- kładnie dosuszano poczem mielono w młynie na mąkę z której gotowano sapskę lub brykę do jedzenia. Do placka dodawano dwie części plew, a jedną owsianej mąki. Chleba pyłowe- go a nawet razowego początkowo nawet kmieć nie wiedział, dopiero z początkiem XIX wieku kiedy coraz częstsze trafiały się kmieciom wy- jazdy do różnych miast w głąb Rzeczypospo- litej będącej już pod zaborami, przywożono prawdziwy żytni chleb, a na weselne uroczysto- ści, namówiony itd. próbowano pokazywać trochę i pyłowego chleba. Były to naprawdę ciężkie czasy owe „sałatki” z ostu, nie- zbyt apetyczne dla ludzi, życie całe nie zbyt królewskie, mimo że byli włościanami w „kró- lewszczyźnie”. Ale jak wszyscy inni górale, tak i nasi Białodunajczanie odznaczali się prze- myślnością, tak że nie tylko mogli dawać da- niny i opłacać czynsze, ale jakoś jeszcze po- trafili się wyżyć nie gorzej, dzięki róż- nym ubocznym dochodom. Główny dochód przynosiła sprzedaż owiec, lnu i płótna, które sprzedawano w Nowym Targu i w Białce na targach, które odbywały się zaraz po nabo- żeństwie w niedzielę. Na targi te przybywał kupcy z dalekich stron, zwłaszcza po len i płótno, które miało szeroko sławę i było ce- nione.

Cały dobytek posiadanego bydła stanowiły przeważnie owce, skoro już w roku 1692 mieli ich Białodunajczanie 1626 sztuk, co stwierdza- ją Archiwa Skarbowe — Dział 56, fol. 32 (co jest notowane ze względu na pobór owczej dani, którą musieli właściciele opłacać za wy- pas w królewskich lasach, płacąc po 7 groszy rocznie od każdej sztuki). Krów mieli nie wie- le, a nawet nie ma o nich mowy w dokumen- tach lustracyjnych, ale mimo to, krowy były, skoro niektórzy starostowie domagali się dani cieląt. Musiały też być i konie, skoro kmiecie mieli ciężar robocizny wykonywać bydłem, oraz musieli odbywać „konne podróże” gdy pał rozkaz starosty.

Przychodzi okres rządów sprawowanych w Nowotarszczyźnie przez Radziwiłłów, którzy jako starostowie (po śmierci Radziwiłła Mi- chała sprawowała rządy jego żona) rozpoczęli je w r. 1745 a skończyli w r. 1766. Epoka ich posiadania jest dla stosunków wewnętrznych Podhala bardzo ważna; gdyż za nich zaczęły znikać folwarki w tut. starostwie, parcelowa- ne między kmieci. Ze znikaniem folwarków malał ciężar robocizny. Pozostał tylko jedynie folwark w Szaflarach — dzieło Marka Ra- duła.

Ale chociaż istniał ten folwark, jako miej- sce „wiecznej robocizny i ucisku Białodunaj- czan, to jednak robocizna zmalała i inne cięż- ary zostały pomniejszone, tak że poddani

poculi dużą ulgę. Nie trwało to jednak długo, bo z początkiem 1767 roku po Annie z Myciel- skich Radziwiłłowej, obejmuje w dzierżawę starostwo Franciszek Rychter, jako starosta. Był on ostatnim starostą z czasów polskich i ostatnim posiadaczem królewsczyzny. On też wszczął spór z ludnością, chcąc powiększyć jej ciężary. Spór toczył się przed sądem refe- rendarskim, a ówczesny sołtys wybraniecki Białego Dunajca Wojciech Pawlikowski (daw- niejsi Pawlikowie), mając już ponad 100 lat stawał przed tym sądem jako świadek obrony swoich poddanych. I chociaż swoim postępow- aniem starosta Rychter nie osiąga starosty Komorowskiego, to jednak należy go z nim po- równać, skoro przywraca jego system robo- cizny czterech dni w tygodniu, i podnosi cięż- zar czynszów, a między innymi domaga się od poddanych ugodowego wielokrotnie podniesio- nego t.zw. „kwartału”, tj. dobrowolnego pod- niesienia kwoty pieniężnej składanej dotąd przez poddanych tytułem wolności palenia go- rzałki i warzenia piwa przywilejem nadanej przez króla. A kiedy poddani nie zgadzają się na powiększenie opłat „też za zbójów i bun- towników byli od W. Imci Pana Starosty i ko- misarza tegoż poczytani”. Niezgodzenie się na powiększenie opłat wywołało nowe zaogmien- sie stosunków. Starosta Rychter widząc ich opór zaniechał „kwartału” a przywraca prawo pro- pinacji, to jest przymusowego picia trunków i piwa z gorzelnii i browarów starościskich, której nie małe ilości nakładał na wioski do wypicia za pieniądze. W związku z tym przys- tąpił do budowy po wsiach karczem, a w ten sposób powstały w Białym Dunajcu dwie karczmy starościskie, zw. „pańskimi”. Owe karczmy postawiono na roli: Buzkowej, gdzie stał już od dawna młyn skarbowy tj. pań- stwowy, i drugą na roli Stachowcowej, któ- ra od roku 1675 była własnością kmiecia Szymona Gutta.

W tych karczmach, według życzeń starosty, mieli pić i dawać utarg Białodunajczanie. Tym- czasem, jak już wiemy z dokumentu lokacyj- nego a potem przywileju królewskiego Jana III Sobieskiego z dnia 19 lutego 1676 (Ksg. Arch. Kraj. Rel. Crac. t. 102, p. 1090 r. 1676), Białodunajczanie mieli we wsi sołtysia karcz- mę, oraz własne prawo „wolnego podzenia pi- wa” dlatego nie wiele zaglądali do starościskiej karczmy przez co i utarg był prawie za- den. To wywołało nowe kłótnie, a nawet repre- sje ze strony starosty, który przez swoją służ- bę powyrzywał i powyrzucał kmieciom garnce i kotły służące do palenia gorzałki i warzenia piwa. Tym sposobem wymusił na Białodunaj- czanach zapłacenie kwartału w wysokości przez siebie żądanej t. j. 12 zł rocznie od jed- nego kmiecia. Tak wysokiego kwartału nie płaciła żadna wieś, nawet w starostwie Nowo- tarskim. (W starostwie czorsztynskim płacono staroście Cikowskiemu po jednym złotym od kmiecia).

Na tle tych wszystkich uciemiężeń staro- ścisłskich nie tylko w Białym Dunajcu, ale w całej Nowotarszczyźnie powstał proces po- między starostą a poddanymi, na którym uzy- skali poddani glejt ochronny „od gwałtu i mo- cy, uciemiężenia wszelkiego, nowego podwyż- szania wszelkich danin i robocizn, tudzież nie- zwykłego bićcia” — (Ksg. Kancelarskie, 103, str. 315—316. Arch. Główné). Glejt ten ochro- ny nie ma wiele przysłał się poddanym wobec starosty Rychtera, bowiem w roku 1769 nastą- pił zabór węgierski znacznej przestrzeni tery- torium polskiego nie tylko Nowotarszczyznę ale i Sądęcczynę, który trwał do roku 1772. Jednakże po pierwszym rozbiórce Polski 1773 r., rząd Austrii przez Kancelera Kaunitza i ce- sarzową Marię Teresę określa zabór węgierski jako bezprawny i zabiera Węgram tery- toria polskie pod swoje panowanie, a cesarz Józef II swoją rezolucją zakreśla wobec Wę- gier ostatecznie granicę Galicji taką, jaka istniała tutaj w ostatnich czasach panowania polskiego w tych stronach, a więc granicę biegnącą szczytami Tatr, począwszy od Pol- skiego Grzebienia.

Tym sposobem cała Nowotarszczyzna wraz z Tatrami, przeszły z pod zaboru węgierskie- go pod zabór Austrii, wraz z istniejącym w królewsczyźnie ustrojem gospodarczym i cięż- arami włościan, jakie pozaprowadzał staro- sta Fr. Rychter i stanowią własność cesarza Austrii względnie „króla Galicji i Lodomerii”, które to tereny zabrane Polsce tak nazwano. Samo Podhale otrzymało nazwę „Lodomerii” wchodzącej w skład Galicji.

(C. d. n.)

W OSTATNIM 25 (104) NUMERZE „WSI” z dnia 22 czerwca 1947 r.

Jan Aleksander Król — Rodowód intelligen- cji chłopskiej; Leonard Sobierajski — Przed Zjazdem; Jan Marcinek — Górnicy (wiersz); Tadeusz Papier — Życiorysy pisarzy; Broni- sław Marcinek — Drwale (wiersz); Anna Ka- mińska — Ekonomika literacka; Kazimierz Piotr Nowak — Stary Żurawski; Wiesław Jajdziński — Judym uspołeczniony; Jan Zie- liński — Następcy Żeromskiego; Bolesław Dynda — Działowska oświata; Tadeusz Or- lewicz — Imperializm gospodarczy i gospo- darka planowa; W. J. — Przed 50 laty; 7 ilu- stracji, komunikaty, 8 stron.



Michał E. Maciejowicz

# STARY KONIK

Wyrobnik Wincenty Konik siedział na półtoręj mordze lichej ziemi na polu piaskowej i podmokłej. Na piaskach zboże schło, na mokradle — gniło.

W małej, niskiej o wydętych ścianach chałupinie, przykucniętej na skraju brzeźniaka, gnieździł się Konik z młodszą córką, wnuczką i kilkoma nastroszonymi lurami. Żywy inwentarz konikowy, składający się z przepracowanej i zbolalej krowiny oraz wychudzonej, podobnej do szczapy świni — tulił się w przeciekającej i walącej się obórce.

Zima tego roku była trzaskająca. Groźne wietrzyisko pluło bez przerwy na wszystkie strony dokuczliwą kurzawą śniegu. Wieczorami, gdy mróz siwy wdzierał się na drobne szybki okienne konikowej chałupy, rysując na nich piękne kwiaty, gdy mroźny wiatr tłukł w nie całą mocą lub przycichał ocierając się o nie pieszczotliwie — Konik, przy drgającym świetle smolnego luczywa zatkniętego pod okapem — strugał z wierzbiny podeszwy do chodaków, naprawiał uprzęż krowią, lub rąbał drwa. A drew tych potrzeba było wiele, bo choć bez przerwy polana buzowały na kominie, w wilgotnej i nieszczelnej izbie panoszył się ziąb okrutny.

W czasie konikowych zajęć jego młodszą córkę, Janka, 12-letnie, drobne i wymierzone dziecko — warzyła wieczrę. By tego dokonać, podstawiła stołek pod komin, wdrapowała się nań i w tej pozycji dopiero manipulowała wśród saganów. Starsza córka wyrobniaka, dwudziesto-ośmioletnia Weronika, służyła w majątku hr. Zamojskiego. Pewnego dnia Weronikę spotkała przygoda z pewnym folwarcznym chwatem. Po iluś tam miesiącach urodziła się Józia — wnuczka Konika. Wyrobnik palił się ze wstydu, wrzał gniewem, ale, że Weronika przypominała mu nieboszczkę żonę — przebaczył. Za to nie mogła jej przebaczyć wieś. Chłopi, szczególnie zaś, baby wiejskie wytykały ją palcami, nie szczędząc przy tym epitetów hańbiących imię matki.

Jak się już rzekło, Konik darował Weronice i przygarnął bękartą. W pobliżu swego wyrka, wbił w belkę sufitu dwa haki, przewlókł przez nie postronki, do których przytwierdził kobiałkę, wrzucił doń garść pachnącego siana i złożył na nim dziecięcę. Mizerne to było i jakieś czarniawe. Przez kilka pierwszych tygodni karmiła je matka, następnie uciekła do służby, powierając Józję opiece ojca i Janki. Konik pospołu z młodszą córką karmił Józję mlekiem i słodzoną wodą. Nocami, gdy dziewczynka kwiliła zbyt mocno, Konik w północy, wygrzebywał nogę spod łacha, który był kiedyś koldrą, i kilkoma lekkimi kopnięciami wprowadzał w ruch wiszącą kółkę. Mijały tygodnie, Józja wyładniała, podrosła krzywkę, lecz ciągle płakała.

Przyszła wiosna a z nią radość: w drugiej połowie kwietnia zaczęły się lekkie zieleńki się łąki, pola, drzewa i krzewy a przede wszystkim oprosiła się świnka. Konik zacierał z radości zrogowaciałe dłonie. Po kilku dniach prosięta miały zaokrąglać się, zaczęły marnieć i powlekać się czerwonymi plamami; wtały lebkę i nawóz i tak trwały. Nie pomagały zachęcające chrząkanie matki — świnki, nie przyciągało ich także podtykanie im pod pyszczki mleko. Któregoś wczesnego ranka, gdy Konik udał się do obórki — zastał swoje prosięta martwe, kilka zżarła maciora. Rozpacz Konika nie miała granic, wypadek ten w jego oczach równał się prawie nieszczęściu córki, Weroniki.

Cóż było począć? Konik w pasji kopnął niewdzięczną maciorę, następnie poderżnął gardła prosięcom trupkom, wypaproszył je, oplukał, posolił i wzniciwszy pod kominem ogień z wonnego jałowca — uwędził prosięta. Na zupie Konikowej pojawiły się od dawna niewidziane oka nielkiego tłuszczu.

Na początku maja, brzozy w Konikowym brzeźniaku pokryły się gęstym pyłem zielonych listków. Konik powybieżał wtedy tęższe pnie, ponacinał je, popodstawił dzieżki i czekał.

O zachodzie słońca, wracając steryny pracą do domu, zaglądał do naczyń i jeśli były pełne, wylewał sok brzożowy do beczki a puste dzieżki wracały na noc pod pnie.

Gdy beczka była pełna, poddawał sok fermentacji, następnie, przez długie miesiące skwaśniały płyn służył do gotowania zupy zbliżonej do żuru.

Tymczasem zaczął zmuszać małą Józję do stawiania pierwszych chwiejnych kroczków. Wówczas to, zarówno matka jej, jak Konik i Janka zauważyli, że dziecko ma wydęty brzuszeczek, nadmiernie dużą główkę i paląkowate nożyny. Nie umiejąc temu zaradzić polecieli Józję opiece boskiej. Na św. Jana, gdy lany zbożowe uginały się pod tchnieniem ciepłego podmuchu a dziłki powoj owijał się pracowicie dokoła przydrożnych badyli, Józja zachorowała; nie mogła dychać, dusiła się... Konik po nardzie rodzinnej uznał, iż w sprawie Józji należy zasięgnąć rady u znanej w okolicy — znachorki. Znachorka, stara niechlujna wiedźma przystąpiła do zamawiania Józjnej słabości. Spaliła w tygielku garstkę wonnych ziół i wylawszy na stół garnuszek wody, zaczęła szponowatymi paluchami przeciągać po mokrej powierzchni stołu, szepcząc przy tym jakieś zaklęcia; proceder zakończyła zgarniając gwałtownym ruchem dłoni wodę na podłogę. Schwyciła łapczywie mendel jaj i wyprosiła za drzwi zdziwionych pacjentów.

Po wizycie u znachorki, Józja zapała jeszcze kilka dni, wreszcie zgasła.

Z kilku nieheblowanych tarcic, sklecił Konik trumienkę, zbł krzyż i nędzny miarzynek wypożyczony od sąsiada wywlókł biedną Józję na cmentarz. Za wózką brnął Konik z córkami i kilku przygodnymi babami, które udając się do miasteczka przyłączyły się do konduktu. Konik szarpał wąsa, co u niego było znakiem wielkiej rozterki, matka Józji, załamując ręce, powtarzała nieprzytomnie: — A mój ty gołąbecku najmilejsy!... Janka cichaczem ocierała oczy rogiem chustki. Na cmentarzu, gliniaste grudy runęły na trumienkę, usypało kopczyk, wetknięto krzyżyk bez napisu, bo Konikowie nie znali sztuki pisania; ktoś cisnął wiązkę polnych kwiatów...

Dr St. Kowalewski

## FUNDUSZ ZIEMI

Zasadniczym zadaniem Funduszu Ziemi jest ściąganie należności za nadziały ziemi, budynków i inwentarzy od wszystkich rolników, którzy otrzymali ziemię w trybie zarównopredwojennej jak i powojennej reformy rolnej, tudzież od tych rolników, którzy otrzymali gospodarstwa poniemieckie.

Sumy w ten sposób uzyskane Fundusz Ziemi zużytkowuje na prace związane z dokonaniem przebudowy struktury agrarnej, z melioracją, oraz na pożyczki, umożliwiające nowopowstałym gospodarstwom zorganizowanie normalnej pracy.

Aby zrozumieć rolę Funduszu Ziemi, należy sobie uprzytomnić, że dłużnicy tej instytucji należą z jednej strony do gospodarzy, którzy już dzisiaj bez żadnego wysiłku mogą płacić niewielkie roczne raty należne Funduszowi Ziemi bez żadnego dla siebie uszczerbku (mamy tu na uwadze pewną ilość nabywców gospodarstw poniemieckich, parcelację przedwojenną, pewne kategorie upelnorolnionych itd.) — z drugiej zaś strony w grupie klientów Funduszu Ziemi są rolnicy, rekrutujący się z bezrolnych i służby folwarcznej, którzy nie tylko, że na razie nie mogą płacić, ale przeciwnie, aby zostać samowystarczalnymi gospodarzami, muszą otrzymać od Państwa intensywną pomoc na zakup inwentarza, remont budynków, względnie zabudowę — jednym słowem na wydatki związane ze wstępnym uruchomieniem nowopowstałych warsztatów rolnych.

Sens ekonomiczny działalności Funduszu Ziemi sprowadza się zatem do ściągania pieniędzy w ramach zadłużenia od tych, którzy na skutek spłat w niczym nie uszczuplających możliwości normalnego gospodarowania i na finansowanie tych, którzy własnymi siłami nie są w stanie zaopatrzyć się w niezbędny kapitał dla normalnego gospodarowania.

### TENDENCJA ROZWOJOWA PRAC FUNDUSZU ZIEMI.

Przeciętna miesięczna wpływów Funduszu Ziemi za pierwsze trzy miesiące roku 1947 wynosi niewiele ponad 10 milionów. Wpływ w czwartym miesiącu br. tj. w kwietniu wyniósł trzy razy tyle, tj. ponad 30 milionów. Wpływ w miesiącu maju wyniósł z grubsza licząc 10 razy tyle ile wynosiła przeciętna wpływów pierwszych trzech miesięcy roku, tj. około 100 milionów.

Na cyfry te można spojrzeć z dwóch punktów widzenia. Od strony Funduszu Ziemi i jego potencjalnych możliwości, ciągle jeszcze jest to bardzo mało i ciągle jeszcze dale.

Po powrocie do domu, Konik nie wyprawił stypy, bo nie było z czego.

Zboża stały białe. Konik często obchodził swoje pole, widział, jak majestacyjne i szumiące faie budziły się, by przechodząc z lanu na lan zamrzeć gdzieś na dalekim kurzawym widnokregu. Widok ten oraz śpiew kłosów radowały jego duszę, lecz gdy przystanąwszy, w zamyśleniu, przesuwał spracowanymi palcami po kłosach, radość opuszczała go — wiele było bez ziarna.

Konik zebrał wreszcie nędzne żyto. Po sprzedaniu ziarna i opłaceniu podatków nie zostało mu prawie nic, a właściwie tyle tylko by jesienią obsiać znowu pola i pozwolić sobie, raz od wielkiego święta, na kęs razowca.

Nieszczęścia nie opuszczały Konika. Najlepiej niosącą się kurę rozszarpał jastrząb, drugiej kurze z kolei, pocziwej czubatce, ktoś przetrącił nogę, lecz wyrobnik nie zniechęcał się i, miast poderżnąć jej gardło, wystrugał protezę i przytwierdził do kikutu. Czubatka czuła się nieźle. Sztuczną nogę posługiwała się chętnie w rozgrzebywaniu zwalów śmieci piętrzących się na podwórzu. Kuszątkając i kwiląc, ni stąd ni zowąd, przykucała niezdarnie, wyrzucała z siebie jajko, nie troszcząc się więcej o jego los.

Srebrzyste nici snuły się po rżyskach, moc barwnych ziół zaścielało miedze, przydroża i rowy. Dla Konika zaczął się okres znoju; znowu nędzna krowina szła w pole na podorywkę...

Wolne chwile od pracy, Konik poświęcał łowieniu pocziwych jeży, która to sztuka nie była zbyt trudna, jako że te miłe zwierzątka nie grzeszą ruchliwością. Wypasione jeże w okresie letnim, uśmiercone, obdarte z kolczystej skóry, wyczyszczone, szły do garnka. Otrzymywał z nich pokaźną ilość treściwego tłuszczu.

I znowu na żurku zgotowanym z soku brzożowego pojawiały się oka.

cy jesteśmy od tego, czym Fundusz Ziemi być powinien.

### POMOC DLA ZIEM ODZYSKANYCH.

Ale i w tak zarysowanej sytuacji Fundusz Ziemi dziś już czuje się na siłach wkroczyć na Ziemię Odzyskaną z akcją pomocy dla nowosiedlonych rolników. Akcja ta zgodnie z ideologią i polityką Funduszu Ziemi ustala, na przez ministra Dąb-Kociola nie będzie dotyczyć tych, którzy objęli gospodarstwa poniemieckie w dobrym, względnie w jako takim możliwym stanie, ale skoncentruje się wyłącznie na tych grupach rolników, którzy będąc zbyt słabymi aby już dziś gospodarować samodzielnie, objęli grupowo majątki ziemskie, przeznaczone do parcelacji i aby móc łatwiej pokonać wstępne trudności, połączyli się w spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze.

Spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze, jak wiadomo są tworem przejściowym i w ciągu kilku lat przekształcą się na gospodarstwa indywidualne. Ponieważ wszelkie pożyczki Funduszu Ziemi są z natury rzeczy długoterminowe, a zatem nie będą udzielane spółdzielniom, lecz na wniosek spółdzielni poszczególnym rolnikom, którzy kupią sobie indywidualnie za te pieniądze niezbędny inwentarz żywy. Inwentarz ten na razie stanowiąc ich prywatną własność będzie zużytkowany w ramach spółdzielni, a następnie przejdzie na gospodarstwo indywidualne wraz ze swymi właścicielami i stopniowo będzie spłacany.

### ZAGADNIENIE AKTÓW NADANIA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W trosce o to, aby na tę akcję nie zabrakło środków, Fundusz Ziemi w ścisłym uzgodnieniu z Ministerstwem Ziemi Odzyskanych przystąpił do ściągania pierwszej raty należności od tych nabywców osad poniemieckich, na terenach Odzyskanych, którzy otrzymali już akty nadania. Wiadomo jednak, że do tychczas akty nadania posiadają nie wszyscy. Wiadomo również, że rolnik otrzymujący akt nadania czuje się ustabilizowanym i zabiera się do pracy na swym zagonnie ze zdwojoną energią. Dlatego też niezależnie od jakichkolwiek interesów Funduszu Ziemi jest sprawą zasadniczej wagi aby w tym roku jeszcze wszyscy osiedleni na terenach odzyskanych akty otrzymali. Przeprowadzenie tej akcji wymaga dokonania szeregu prac pomiarowych w terenie. Prace te nawet najoszczędniej i najcelowiej zaplanowane pociągają za sobą znaczne koszty. I tu znowu stykamy się z nowym fragmentem działalności Funduszu Ziemi który wziął na siebie część ciężaru sfinansowania tej akcji.

### Książki nadesłane do Redakcji

#### SPÓŁDZIELNIA WYD. „KSIĄŻKA”:

Stanisław Pięta — Linia ognia — poezje, str. 92.

Jan Kott — O społecznym awansie, str. 29.

Eliza Orzeszkowa — Cham, str. 262.

Jerzy Zagórski — Wieczór w Wieliszewie, str. 74.

Zofia Żurakowska — Pójdziemy w świat, str. 79.

Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie — str. 56.

Władysław Gomulka-Wiesław — O jedność klasy robotniczej, str. 32.

#### SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA”:

Leonard Grossman — Śmierć poety, stron 352 — W-wa—46.

Józef Putek — Mroki średniowiecza — str. 332 — W-wa—47.

M. Skalski — Prawdy żywotne — str. 67.

Jan Dąbrowski — Miejsce pod niebem — str. 186.

#### SPÓŁDZ. WYD. „PRASA CHŁOPSKA”:

Wojciech Skuza — Kumac — rzecz o Wojciechu Bartosu Głowackim, str. 64.

#### SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK”:

Zofia Kossak — Gród nad Jeziorem, str. 143.

Wacław Sieroszewski — Na kresach lasów, str. 246.

Zygmunt Szymański — Jarosław Dąbrowski, str. 78.

Antoni Gołubiew — Puszcza, str. 422.

Józef Pogan — Ugory, str. 192.

Czesław J. Centkiewicz, Biała foka, str. 192.

#### INNE WYDAWNICTWA:

Władysław Kowalski — W Grzmiącej, str. 273, wyd. Państw. Inst. Wyd.

W służbie morza — praca zbiorowa — Kraków 1947, str. 160, wyd. Zarz. Okr. Ligi Morskiej w Krakowie.

Irena Drozdowicz-Jürgielewiczowa — Z zagadnień dydaktyki dorosłych str. 82 — Lud. Inst. Oświaty i Kultury w W-wie — 1947.

Władysław Świętek — Śmierć i wygnanie, str. 63 — Wyd. Przyjaciela Ludu.

## —WIEŚ—

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wpłacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odwrocie przeka-  
zu: „Prenumerata „Wsi”.

Należy czytelnie podać nazwisko  
i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz  
z przesyłką wynosi:

miesięcznie	40 zł
kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł

## Komunikat

Zawiadamy, że z dniem  
1 czerwca 1947 r. redakcja i admini-  
stracja tyg. „Wieś” przeprowadziła  
się do nowego obszernego  
lokalu przy ul. Piotrkowskiej 133.

Korespondencję prosimy kiero-  
wać na adres:

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 133  
albo

Łódź I — skr. poczt. 97

### UWAGA!

#### Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych!

Związek Samopomocy Chłopskiej w Kra-  
kowie potrzebuje do obsadzenia 6-ciu powia-  
towych referatów Kulturalno-Oświatowych  
na powiaty: Bochnia, Chrzanów, Olkusz,  
Dąbrowa, Nowy Targ i Limanowa.

Etaty będą płatne przez Zarząd Główny  
Związku Samopomocy Chłopskiej.  
Pierwszeństwo mają byli wychowankowie  
Sycze-Solarzowych i Gaci k/Przeworska.

Podania natychmiast kierować do Woj.  
Związku Samopomocy Chłopskiej w Krako-  
wie, Pl. Szczepańskiego 8, IV p. do Wydziału  
Kultury Wsi, gdzie równocześnie udzielane  
będą szczegółowe informacje dotyczące miej-  
scowych warunków w danym powiecie i  
upoosażenia.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.  
Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom.

Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 ko-  
lunna zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8  
kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000.  
Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg.  
„Wieś”, Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon  
100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” —  
Łódź, ul. Zwirki 2.  
D—015965